

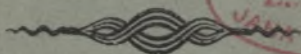
Wydawnictwo „Dziennika Cieszyńskiego“.

RZĄDY
NIEMIECKIE
W GALICYI.

□ □ □

==| NAPISAŁ |==

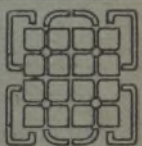
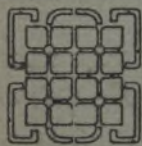
J. SIERPNIAK.



CIESZYN.

DRUKARNIA „TOW. DOMU NAROD.“ W CIESZYNIE.

1907.



Cena 40 hal.

RZĄDY
NIEMIECKIE
W GALICYI.



==| NAPISAŁ |==

J. SIERPNIAK.



CIESZYN.

NAKŁADEM WYDAW. „DZIENNIKA CIESZYŃSKIEGO”.

1906.





7260 s

943.8 : 943.0

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc R 511 / 94 / 5



Gazety niemieckie nie od dziś pracują nad tem, ażeby to wszystko, co dzieje się w Galicyi, zozydzić. Ponieważ w Galicyi obecnie na czele rządu krajowego stoją istotnie Polacy, i oni mają naprawdę przeważny wpływ na bieg spraw krajowych, przeto pismaki niemieckie wrzeszczą na t. zw. *polnische Wirtschaft* (gospodarke polską), przypisując tej gospodarce polskiej całą biedę i nędzę w kraju i oczerniając kłamliwie polskich urzędników w Galicyi. Wprawdzie przyzwyczajeni już jesteśmy do kłamstw niemieckich, do niemieckiego fałszowania i podrabiania historyi, mimo to jednakże może to będzie dla niejednego pouczające, gdy przedstawimy tu pokrótce rządy niemieckie w Galicyi od r. 1772 do 1870. Obraz tej *deutsche Wirtschaft*, czyli kilkudziesięcioletniej gospodarki niemieckiej w Galicyi, wyjaśni nam lepiej stan dzisiejszy tego kraju, niż kłamliwe i oszczercze pisaniny gazetiarzy niemieckich z Berlina i Wiednia.

I.

Galicya odpadła od państwa polskiego w pierwszym rozbiorze czyli podziale Polski. Cesarzowa Marya Teresa uniwersałem, t. j. pismem do wszystkich, z dnia 11. września r. 1772 ogłosiła zajęcie części ziem polskich, nazwanych później Galicyą, na rzecz Austrii i mianowała rządcą kraju komisarza cesarskiego Antoniego hr. Pergena. Ten hr. Pergen był pierwszym gubernatorem Galicyi i sprawował rządy do r. 1774.

Uniwersałem z dnia 16. października r. 1772 zniesiono wszystkie dawne urzędy, czyli innemi słowy, zniesiono cały samorząd narodowy, wszystkie bowiem urzędy polskie były obieralne, austryackich zaś urzędników mianowano z góry. Zniesiono też wszystkie ustawy polskie, a nakazano ludności stosować się do ustaw austryackich.

Zmiany takie były bardzo ważne. W Polsce, jak to każdy wie, król dzielił się władzą ze Sejmem, do którego naród wybierał posłów. W Polsce więc była wolność, gdy zaś ziemie polskie, nazwane Galicyą (od miasta Halicza, które kiedyś było stolicą Księstwa halickiego) przyłączono do Austrii, to odrazu zapanowały tu rządy absolutne: urzędnicy mogli sobie w kraju robić, co chcieli, bo nikt z obywateli i mieszkańców

kraju nie miał im nic do rozkazu, a polecenia wszystkie otrzymywali tylko z Wiednia.

Skoro rozpoczęły się rządy austriackie w Galicyi, skoro tylko z gmachów rządowych pozrywano orły polskie, a na ich miejsce posadzano orły austriackie, Galicya została podzielona na obwody („obwód“ po niemiecku: „Kreishauptmannschaft“; naczelnik obwodu „Kreishauptmann“, po polsku „starosta“), natychmiast zleciała się do kraju śmia Niemców, takich, którzy w niemieckich prowincjach Austrii nie mogli znaleźć sobie zajęcia, ani kawałka chleba. Niemcy ci pozajmowali w Galicyi stanowiska urzędowe. Jacy to byli ci Niemcy, to zrozumie każdy, kto się dowie, że dyrektor dystryktu (zarządu powiatowego) lwowskiego, a więc bardzo wysoki urzędnik, Ferdinandi, przed przyjazdem do Lwowa na poważne stanowisko urzędowe, był we Wiedniu lokajem.

Pani Katarzyna z Potockich hr. Kossakowska, do której należały wielkie dobra w Galicyi, mianowicie Twierdza, Toporów, Bohorodzany i t. d., pojechała kiedyś do Wiednia i poszła do zamku cesarskiego, do cesarzowej Maryi Teresy. Cesarzowa zapytała się pani Kossakowskiej, jak się jej Wiedeń podoba. — Bardzo mi się podoba — odpowiedziała pani Kossakowska. — Od ostatniego

mojego tu pobytu Wiedeń się znacznie upiększył. Uważam, że od czasu zajęcia Galicyi, mieszkańcy kraty z okien powymowali, bo tych, których się obawiali, powysyłano na urzędników do Galicyi.

Ta sama pani Kossakowska, jadąc raz ulicami Lwowa w powozie razem z gubernatorem Pergenem, dała żebrzącemu Polakowi tylko jeden grosz, a żebrakowi Niemcowi całego dukata. Gubernatora to zdziwiło, zapytał się więc, dlaczego żebrak Niemiec otrzymuje daleko większą jałmużnę od żebraka polskiego. — Uczyniłam tak dlatego, — odparła pani Kossakowska, — ażeby zaskarbić sobie względy tego żebraka Niemca, bo Niemiec prędko się u nas z bogaci, a gdy zostanie dygnitarzem (wysokim urzędnikiem), to będzie mi pamiętał dobrą jałmużnę.

Nicnawiść do wszystkiego, co polskie, brak ludzkości, zarozumiałość, złe obchodzenie się z mieszkańcami i chęć dokuczenia im, to były przymioty owych przybyszów niemieckich, którzy zlecieli się do Galicyi po wysokie płace, otrzymywane z pieniędzy podatkowych i po wygodne posady. Poeta, Franciszek Karpiński^{*)}, który pod owe czasy

^{*)} Franciszek Karpiński jest autorem pieśni: „Kiedy ranne wstaną zorze“, „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, „Bóg się rodzi, moc truchleje“, „Zmarły człowiecze, z tobą się żegnamy“ i t. d.

mieszkał w Galicyi (pochodził on z Hołoskowa pod Stanisławowem), tak opisuje urzędników niemieckich w Galicyi:

W polskiej bawłąc się krainie,
Słodko-każdy dzień przeminie,
Czym był z równym, czym był z panem,
Insza to rzecz z kreishauptmanem.
Ustąpciel jedzie przez miasto
Strojno szumno, pętliczasto,
Sama jejmość pełna sadła
Jakby naraz wolu zjadła;
Tuż przy nlej pociechy lube:
Dwoje przy boku szpicbube!
Wszelako z temi paniami,
Często sobie radzim sami,
Lecz w głowę zajść z tymi pany
Zowią się mymi landsmany,
A gorsi są, niż Tatary,
Wrogi worka i wiary,
Lubią, gdy co kogo boli....

Urzędnik jest na to, aby być stróżem prawa, aby każdego mieszkańca kraju chronić od krzywdy, aby dbać o dobro powszechne. Na to płacą się podatki, aby za nie mieć urzędników dobrych, t. j. sprawiedliwych i o dobro ludzkie dbałych. Czy mogli być dobrymi urzędnikami ludzie obcy, nie znający języka ludności, wśród której mieli służyć, ludzie, którzy pomiędzy swoimi, w ojczyźnie swojej nie mogli znaleźć kawałka chleba, bo nie zasługiwali na szacunek? Czy mogli kogokolwiek ochronić od krzywdy ci

urzędnicy, o których poeta powiada, że sami „lubią, gdy co kogo boli?“ Czy mogli zyskać zaufanie ludności w kraju dla siebie obcym ludzie tacy, którzy zaufania nie mieli nawet u najbliższych?

Ażeby zaś nikt nas nie posądził, że piszemy stronniczo, że umyślnie przedstawiamy urzędników niemieckich w Galicyi w złem świetle, przytaczamy tu, co o nich pisze nie Polak, ale Niemiec, który w r. 1786 wydał w Lipsku książkę o Galicyi. Niemiec ten nazywał się Franciszek Kratter. Za ledwie co dziesiąty urzędnik, powiada Kratter, zasługiwał na mniemanie, że jest użytecznym dla państwa. Urzędnicy ci wedle świadectwa Krattera, odznaczali się bezbożnością, brutalnością bezmyślną, rozwiązłością. Pożycie rodzinne tych sprowadzonych do Galicyi Niemców urągało wszelkim zasadom życia uczciwego, a żony panów kreishauptmanów i rozmaitych ratów nie były nic lepsze od mężów swoich.

Do tego urzędnicy ci wedle świadectwa Krattera byli sprzedajni, innemi słowy, hrali kubany. W latach 1773 i 1779 musiano z Wiednia kubaniarzom zagrozić surowemi karami, ale to nie na wiele się przydało.

Ci urzędnicy niemieccy, którymi uszczęśliwiono Galicyę zaraz po r. 1772, rozpoczęli

w dziejach tego kraju czasy bardzo smutne i ciężkie, lata długotrwałej niewoli i niedoli.

II.

Ziemie polskie, podzielone w latach 1772, 1793 i 1795 pomiędzy trzy państwa sąsiednie: Austryę, Rosyę i Prusy, przechodziły wszędzie dołą bardzo ciężką. To jednakże potrzeba powiedzieć, że na początku, t. j. zaraz po rozbiorach, nigdzie dola ta nie była tak ciężka, jak pod rządami szarańczy urzędników niemieckich w Galicyi.

Udzieindziej rozumiano, że urzędzeń kraju, że jego ustaw i zwyczajów nie można zmieniać jednym zamachem pióra z dnia na dzień, że wszelkie tego rodzaju zmiany, jeśli nie mają kraju zubożyć i wyniszczyć, muszą się odbywać powoli i stopniowo. Tylko rządy austriackie przeprowadziły zmiany odrazu, usuwając wszystkie urządzenia i urzędników polskich, a sprowadzając do kraju zgłodniałą rzeszę urzędników niemieckich. Urzędnicy ci, rzecz prosta, nie zastanawiali się bynajmniej nad tem, co może być dla kraju i jego ludności dobre, a co złe, szkodliwe, ale troszczyli się tylko o to, aby z kraju wybrać jak największe podatki, a sobie samym zapewnić z tych podatków jak najwyższe płace i „remuneracye“. Że zaś nie robiąc nic dobrego dla kraju, a jedynie wydzierając

ludności na podatki grosz ostatni, mieli sumienie nieczyste, przeto nie chcieli ludności dawać sposobności żadnej do skarżenia się. Wprawdzie w r. 1775. zostały zaprowadzone tak zwane „stany krajowe“, czyli sejmy, złożone z zastępców szlachty, magnatów (t. j. hrabiów, baronów i książąt, oraz z biskupów i prałatów), ale nawet te sejmy zwoływano bardzo rzadko i pozwalano im obradować dzień jeden, a z obrad ich usuwano wszelkie rzeczy i sprawy ważniejsze, któreby mogły niepokoić urzędników niemieckich. Prezydentem tych stanów bywał raz na zawsze gubernator Galicyi. Od r. 1798. do 1817. „stanów krajowych“ wcale nie zwoływano.

Nie można zaś zarzucić członkom „stanów krajowych“, Polakom, aby nie myśleli o dobru publicznem, o dobru kraju, tylko, że urzędnicy Niemcy nie pozwalali na robienie niczego, coby krajowi mogło wyjść na pożytek.

Oto kilka przykładów.

Był we Lwowie od r. 1817. uniwersytet (szkoła wyższa), w której uczyli się przyszli księża, prawnicy i profesorowie szkół średnich (gimnazyów). Szkoła to była bardzo licha, a byli w niej profesorami Niemcy, zbieżanina z całej Austryi. Chodziło o to, aby w tej szkole utworzyć wydział lekarski, to

jest, ażeby mogli w niej przysposabiać się do przyszłego zawodu swojego lekarze, których przecie krajowi zawsze potrzeba. „Stany krajowe“ w r. 1826. zniosły prośbę do Wiednia, aby przy uniwersytecie lwowskim utworzyć wydział lekarski. Urzędnicy niemieccy sprawili, iż z Wiednia odpowiedziano, że nie potrzeba we Lwowie szkoły lekarskiej, bo szkoła taka jest we Wiedniu, gdzie młodzież z Galicyi może się uczyć. Trzeba pamiętać, że wtedy nie było jeszcze kolei żelaznych, więc podróż do Wiednia była uciążliwa i kosztowna. Urzędnicy niemieccy umyślnie utrudniali młodzieży polskiej naukę w kraju, aby móżdź sprowadzać do Galicyi Niemców. Sprowadzano naturalnie nie lekarzy najlepszych, bo najlepsi znajdowali dobry zarobek tam, gdzie się porodzili t. j. w Austrii dolnej, w Czechach, na Morawach i t. d., ale gorszych, którzy w swojej ziemi ojczystej nie mogli się utrzymać. Lwów na szkołę lekarską czekał aż do r. 1894.

W tym samym r. 1826. „stany krajowe“ posłały prośbę do Wiednia, aby pozwolono większej liczbie młodzieży uczyć się w gimnazyach lwowskich, bo liczbę młodzieży, uczącej się w nich, bardzo ograniczono. Urzędnicy niemieccy sprawili, że tej prośbie odmówiono.

W r. 1827. „stany krajowe“ prosiły o zni-

żenie podatku gruntowego z powodu nieurodzaju. Urzędnicy niemieccy sprawili, że na tę prośbę odpowiedziano z Wiednia odmownie, ale odpowiedziano dopiero po dwóch latach t. j. w r. 1829.

W r. 1827. „Stany krajowe“ zaniósł prośbę o pozwolenie na założenie towarzystwa kredytowego we Lwowie, przedstawiając, co dziś każdy rozumie, co to znaczy łatwy i tani kredyt, jak skutecznie broni on ludzi od lichwy. Urzędnicy niemieccy sprawili, że na prośbę tę odpowiedziano z Wiednia dopiero po dwóch latach, t. j. w r. 1829, a odpowiedziano obietnicą, że sprawa będzie później rozpatrywana i oceniana. Przypomniały „Stany“ tę sprawę założenia towarzystwa kredytowego w ponownej prośbie z r. 1829. Urzędnicy niemieccy sprawili, że znowu rzecz odłożono w Wiedniu na później. Przypomniały „Stany“ jeszcze raz tę samą sprawę w r. 1834, w ośm lat po wniesieniu pierwszego podania, i przedstawiły, jakie szkody wyrządza rolnikom lichwa. Urzędnicy niemieccy sprawili, że znów z Wiednia obiecano załatwić sprawę później. Odpowiedź ta przyszła w r. 1835. Sprawę założenia towarzystwa kredytowego „Stany“ przypominały jeszcze w r. 1837 i 1838, aż wreszcie pozwolenie na założenie towarzystwa nadeszło w r. 1839, ale urzędnicy niemieccy umieli tak

kierować sprawą, że wiele lat jeszcze trzeba było czekać, zanim towarzystwo kredytowe weszło w życie.

„Stany krajowe“ pamiętały też o prawach języka polskiego, których usiłowały bronić. W r. 1834 „Stany“ wniosły prośbę o rozszerzenie nauki języka polskiego w szkołach, a w r. 1841 o to, aby w sądach i urzędach przyjmowano podania polskie. Urzędnicy niemieccy sprawili, że na obie prośby przyszła z Wiednia odpowiedź odmowna.

W r. 1837 „Stany krajowe“ uchwaliły wsparcie z własnego funduszu dla teatru polskiego we Lwowie, jedyne wtedy zakładu polskiego, w którym rozbrzmiewało swobodnie słowo polskie. Urzędnicy niemieccy sprawili, że nie pozwolono z Wiednia na zapłacenie teatrowi tej zapomogi.

W r. 1841 „Stany krajowe“ chciały dać z własnego funduszu młodemu, a bardzo zdolnemu technikowi stypendyum na kształcenie się za granicą; w ten sposób „Stany“ chciały wychować dla kraju zdolnego inżyniera. Urzędnicy niemieccy postarali się w Wiedniu o zakaz wypłacania tego stypendyum.

Takich przykładów możnaby przytaczać setki całe. Obywatele kraju, zbierający się na posiedzenia „Stanów krajowych“, przemysłiwali nad tem, coby można dla kraju zrobić pożytecznego, a urzędnicy niemieccy nietylko

sami nic pożytecznego nie robili, ale jeszcze udaremniali wszystkie szlachetne usiłowania obywateli. Każdy zrozumie tedy, że Galicya w takich warunkach nie mogła się rozwijać, że musiała podupadać pod każdym względem. Każdy też zrozumie, że ludzie dzielniejsi usuwali się od brania udziału w obradach „Stanów krajowych“, nie chcieli bowiem przykładać ręki do prac takich, które złościwość i zła wola urzędników niemieckich ustawicznie udaremniała.

III.

Urzędnicy niemieccy, którzy rządili Galicyą od r. 1772 przez lat blisko sto, wzięli sobie za cel przedewszystkiem zubożenie tego kraju, wyniszczenie go ekonomiczne. W Galicyi były z czasów polskich wspomnienia wolności, ludzie nie byli nawykli chodzić w jarzmie niewoli, trzeba tedy było ich zubożyć jak najbardziej, aby zubożawszy, zeszedłszy, jak to mówią, „na psy“, spokojnieli — nad pokornymi zaś łatwiej się panuje samowolnie, bez żadnego ograniczenia, bez kontroli.

Zubożyć ludność Galicyi było najłatwiej przez system podatkowy, t. j. przez sposób wybierania podatków. To też urzędnicy niemieccy w Galicyi wymyślili taki misterny system podatkowy, że cel zubożenia

kraju został osiągnięty. System podatkowy w Austrii dawał się we znaki ludności wszystkich krajów koronnych monarchii austriackiej, a i dziś każdy płacący podatki wie, co to jest mieć do czynienia z urzędami wymiaru należytości, albo z urzędami podatkowymi, ale nigdzie ten system nie okazał się tak szkodliwy, jak właśnie w Galicyi.

Za czasów polskich Galicya była krajem płynącym mlekiem i miodem, jak się wyrażają historycy. Stolica Galicyi, miasto Lwów, było wielkiem ogniskiem handlowem, znanem w całej Europie. Tu była główna stacya handlu nietylko Polski, ale i całej Europy zachodniej ze Wschodem, t. j. z półwyspem Bałkańskim i Azyą mniejszą. Mieszczanie lwowscy sprowadzali do Lwowa bogate tkaniny ze Wschodu, wina greckie i t. p. i prowadzili szeroki handel tymi towarami. Sami natomiast zajmowali się wyrobem czapek, syceniem miodów, hodowlą ryb i t. p., wysyłając te artykuły (przedmioty handlu) na Wschód. Drogi Galicyi były traktem, któremu towary wschodnie rozchodziły się po całej Europie. Niedość było Wisły do spławu produktów galicyjskich, ale królowie polscy zawierali z sultanami (cesarzami) tureckimi traktaty (umowy) dla wolnego handlu na Dniestrze. W miastach galicyjskich, Jarosławiu, Przemyślu i innych

odbywały się co roku wielkie jarmarki, na które zjeżdżali się kupcy ze stron bardzo dalekich. Krótko mówiąc Galicya za czasów rządu polskiego była najzamożniejszą, najbogatszą częścią Polski.

W chwili, kiedy Galicya przechodziła pod rząd austriacki, ludność jej płaciła rocznie do skarbu polskiego 3,806.777 złotych polskich, t. j. licząc na dzisiejsze pieniądze złoty polski po 50 h, 1,903.388 K. W r. 1840, to jest w 60 lat po zaborze austriackim, urzędnicy niemieccy potrafili z niej wydusić w jednym roku 53,187.272 złotych polskich, to jest 26,593.686 K innymi słowy o **dwadzieścia pięć milionów więcej niż rząd polski**. Trzeba zaś pamiętać, że dawny handel galicyjski zupełnie podupadł, że przemysłu już w Galicyi nie było, a zato nędza doskwierała wielkiej części ludności. Ten sam kraj, który niegdyś całej Polsce dostarczał nietylko soli z kopalń w Wieliczce, ale i zboża i wszelkiego dobytku, nawiedzała teraz nierzadko klęska głodu. Nie można zaś powiedzieć, że rząd austriacki nie miał żadnego pożytku z Galicyi, zabrał jej bowiem na własność swoją kopalnie soli, które stanowią olbrzymie źródło dochodów, a nadto zabrał ogromne dobra zakonne, które pozostały po zakonach, zniesionych przez cesarza Józefa II.

Skoro mówimy o ucisku podatkowym, któ-

ry urzędnicy niemieccy praktykowali w Galicyi, to potrzeba powiedzieć, że podatki pobiera każdy rząd i powinien pobierać, aby mieć odpowiednie zasoby na utrzymanie zarządu kraju, szkół, wojska i t. d. Ale inne rządy dbają nietylko o to, aby podatek wybierać, a grosz zapracowany przez ludność wydrzeć i złożyć do kasy podatkowej; — inne rządy dbają także o to, aby ludność miała z czego podatki płacić i w tym celu popierają rozwój rolnictwa, przemysłu, oświaty i t. d.

Od r. 1815. do 1830. istniało w zaborze rosyjskim t. zw. Królestwo Polskie kongresowe, które zostało utworzone przez zjazd czyli kongres monarchów i dyplomatów (pomocników monarchów w układaniu stosunków pomiędzy państwami). Królami Królestwa Polskiego kongresowego byli carowie rosyjscy, którzy koronowali się w Warszawie. Królestwo to miało swoją własną konstytucję, sejm, wszystkich urzędników Polaków i własne wojsko narodowe.

Otóż ministrem skarbu w Królestwie Polskiem kongresowem był książę Ksawery Lubbecki. Lubbecki także podniósł do bardzo wielkiej wysokości podatki w Królestwie Polskiem, ale zarazem starał się o podniesienie przemysłu. Ludzie płacili tam podatki wielkie, ale mieli z czego płacić, bo przemysł przynosił całemu krajowi bardzo wielkie do-

chody. Królestwo jest krajem, daleko gorzej wyposażonym od przyrody, niż Galicya, daleko mniej urodzajnym, a nadto przeszło ono takie ciężkie czasy, jak powstanie listopadowe (r. 1830/1) i powstanie styczniowe (rok 1863.). A jednak dzięki temu, że Lubecki potrafił je u p r z e m y s ł o w i ć, Królestwo dziś jeszcze jest krajem wiele bogatszym, niż Galicya.

Jak zaś sobie poczynali z przemysłem galicyjskim urzędnicy niemieccy, o tem powiemy w następnym ustępie.

IV.

Urzędnicy niemieccy w Galicyi uważali przez lat blisko sto każdy krok uczyniony w celu u p r z e m y s ł o w i e n i a Galicyi za pewien rodzaj buntu Polaków przeciw rządowi austriackiemu i pracowali nad tem, aby udaremnić każde usiłowanie w celu założenia fabryki lub przedsiębiorstwa przemysłowego. **Chodziło im zawsze tylko o to, aby Galicya nie miała żadnego przemysłu i aby musiała za wszelkie wyroby przemysłowe płacić innym krajom austriackim.**

Podajemy tu kilka przykładów postępowania urzędników niemieckich z przemysłem galicyjskim.

Pewien obywatel zamożny z obwodu jaśielskiego zapłacił słono rządowi austriac-

kiemu za koncesyę (zezwozenie) na zakład wyrobów bawełnianych, a otrzymawszy po długich staraniach i wielu przykrościach tę koncesyę zbudował wielkim kosztem fabrykę w dobrach Nawsie i puścił tę fabrykę doskonale urządzoną w ruch. Urzędnicy niemieccy nie przeszkadzali mu wcale dopóki fabrykował, ale skoro począł sprzedawać, zabronili mu tego, odwołując się na jakieś stare zarządzenia i kazali mu wszystkie wyroby jego fabryki przed sprzedażą posyłać do Wiednia do ostemplowania. Każdy to zrozumie, że koszt podwójnej przesyłki towaru (do Wiednia i z Wiednia) musiał przewyższać wszelki zysk fabryczny i właściciel nie miał nic lepszego do zrobienia, jak fabrykę zamknąć.

W Załościach w Galicyi wschodniej inny obywatel, kupiwszy także od rządu pozwolenie, założył wielką fabrykę sukna. Sprowadził maszyny i robotników, a przygotowawszy cały zakład, doniósł władzom, że go ma wkrótce otworzyć. W odpowiedzi odebrał rozkaz płacenia od fabryki prócz podatków 10.000 guldenów. Po obrachowaniu okazało się, iż fabryka przy najświetniejszym powodzeniu nie może przynieść tak wielkiego zysku; nic otworzono nawet wcale zakładu.

Od lat bardzo dawnych obywatele próbowali produkta roli spławiać rzeką Dniestrem

do Odessy nad Morzem Czarnem. Splawiano zboże, drzewo, alun, okowitę, dziegieć, masło, towary żelazne, kartofle, len, mięso solone, konopie, żywicę, nasienie koniczyny, i t. d., a choć splawiano kosztownie, bo galary potrzebowały na przebycie drogi z Galicyi do Odessy blisko trzech tygodni, a nadto częściowo trzeba było towary przewozić wozami, to jednak zysk był bardzo znaczny.

Otóż właściciel wsi Koropca nad Dniestrem — było to w r. 1843. — obliczył, iż nieporównanie większy zysk właściciele mogliby mieć, gdyby towary splawiano nie galarami, ale statkami parowymi. Policzywszy wszystkie wydatki, przekonał się, że Galicya, wysyłając zboże na statkach parowych do Odessy, na każdych 15.000 korcy, zarobiłaby 12.000 zlr., namówił więc wielu innych do założenia towarzystwa żeglugi parowej na Dniestrze. Do towarzystwa tego przystąpiło kilku wielkich handlarzy z Tryjestu, skąd sprowadzono cieśli do robienia statków, a już nawet kupcy z Bremy zgłaszali się z chęcią korzystania z tego bezpośredniego połączenia z Morzem Czarnem. Zakupiono potrzebną ilość drzewa budulcowego, mianowicie wyborne drzewo dębowe, sosnowe i jodłowe, i już miano rozpocząć budowę statków, przydatnych zarówno do żeglugi rzecznej, jak i morskiej, kiedy gubernator (urzędnik

niemiecki) odmówił zezwolenia na to przedsięwzięcie, wskutek czego musiano go zaniechać mimo poczynionych ogromnych wydatków.

Wiadomo, jak wielkie spustoszenia czynią w Galicyi corocznie wylewy rzek, ile to dobytku ludzkiego i pracy ludzkiej marnie przepada.

Urzednicy niemieccy nie troszczyli się wcale o uregulowanie rzek i o zapobieżenie wylewom. Ale oto hr. Mitrowski podejmował się własnym kosztem uregulować rzekę Wisłokę, prosząc tylko o to, aby mu za wyłożony koszt dano na pewną liczbę lat monopol (wyłączne zezwolenie) użytku rzeki uregulowanej. Zdawało się, że przynajmniej w tym wypadku urzednicy niemieccy nie będą mieli nic do powiedzenia. Ale gdzie tam! — i na to nie pozwolono.

Takie same trudności urzednicy niemieccy czynili handlowi polskiemu w Galicyi, starając się usilnie o to, aby i handlem mogli zawładnąć Niemcy. Zamiast ułatwień ludzie spotykali tu te same przeszkody i trudności, co i w zawodzie przemysłowym. Oto n. p. pewien obywatel ubiegał się u władzy o pozwolenie na założenie kantoru bankierskiego i hurtownego składu towarów. Otrzymał odpowiedź odmowną, bo urzednicy niemieccy zażądali od niego, by wykazał się świa-



dectwem, że przez lat dziesięć pracował w zawodzie kupieckim. Ale od Niemców, którzy przywędrowali do Galicyi, ażeby paść się chlebem polskim, nie żądano nigdy takich świadectw, owszem jeszcze ich sprowadzano na koszt rządowy.

Galicya była i jest krajem, w którym prowadzi się na wielką skalę wypas bydła. To też wysyłano z Galicyi całe stada bydła tuczego na targi do Wiednia i Olomuńca. Jakie jednakowoż galicyjskim handlarzom bydła robiono trudności, tegoby na wołowej skórze nie spisał. Skargom zaś i zażaleniom posylanym do Wiednia urzędnicy austriaccy umieli zawsze kark ukrećć tak, że ten, który skargę podał, nawet nie mógł dowiedzieć się, co się z nią stało.

Rozumie się, że wobec takiego postępowania urzędników niemieckich — a przykładów możnaby przytaczać całe mnóstwo — ludziom ruchliwym, czynnym, energicznym i przedsiębiorczym opadły ręce. Jak już powiedzieliśmy poprzednio, urzędnicy niemieccy nie robili sami nic dla dobra kraju, i nie pozwalali nic robić innym. Czy można wobec tego się dziwić, że kraj ubożał? Czy można winę tego ubożenia kraju przypisywać Polakom? Wszakże w Królestwie Polskiem mieszkali i mieszkają także Polacy, a ci Polacy potrafili, mimo ucisku moskiewskie-

go, rozwinąć przemysł i podnieść bogactwo kraju. Ale Królestwo Polskie w najgorszych nawet czasach dziejów swoich, było wolne od tej plagi, jaką był dla Galicyi najazd pełnych złej woli, przewrotnych i złośliwych urzędników niemieckich.

V.

Urzednicy niemieccy w Galicyi urządzali w Galicyi szkoły i kierowali nimi przez lat kilkadziesiąt. Jak zaś pod względem gospodarczym chodziło tej zgrai o to, ażeby kraj ograbić i zubożyć, tak pod względem umysłowym starali się ludność kraju ogłupić, bo głupimi łatwiej rządzić, łatwiej ich zmusić do posłuszeństwa i uległości, łatwiej wydrzeć im wszelkie środki do jakiegokolwiek obrony przed nadużyciami i samowolą.

Szkoły ludowe w państwie austryackiem zostały urządzone według ustawy, wydanej w r. 1805, która miała obowiązywać we wszystkich krajach koronnych austryackich za wyjątkiem Węgier, Dalmacyi i wówczas jeszcze należących do Austrii krajów włoskich, t. j. Wenecyi i Dalmacyi.

Ustawa szkolna z r. 1805 miała w rozwoju szkolnictwa austryackiego pewne niewątpliwe zasługi: wprowadziła ona w niem pewien ład i porządek, a następstwem tego ładu i porządku był istotny rozwój szkolnictwa w kra-

jach zachodnich austriackich, gdzie szkoła ludowa stała się potrzebą społeczeństwa. W tych krajach zachodnich ustawa szkolna z r. 1805 przygotowała grunt pod te ulepszenia, które w szkolnictwie austriackim wprowadzono w latach 1867 do 1869. Pod wpływem owej ustawy ludność przyzwyczajała się do posyłania dzieci do szkoły, a nauka czytania i pisania rozpowszechniła się tak, że w roku 1869, gdy wprowadzono nowe ustawy szkolne, nie było już bezmała ludzi nieumiejących czytać i pisać w krajach zachodnich austriackich. Bo też ustawa z r. 1805 była zastosowana właśnie do potrzeb tych krajów.

Inaczej zupełnie było w Galicyi. Galicya była krajem polskim, Niemców nie było w niej, prócz urzędników niemieckich i garstki kolonistów, sprowadzonych do kraju przez cesarza Józefa II., a zaprowadzono w Galicyi szkoły ludowe niemieckie, urządzone w myśl ustawy z r. 1805. Łatwo więc zrozumieć, że takie szkoły były dla kraju czemś obcem, trudnem do przyswojenia, niekiedy nawet wrogiem.

W szkołach ludowych pielęgnowano przez lat kilkadziesiąt język niemiecki, który był wykładowym, a z którego ludność nie miała żadnego pożytku, bo nie można go było zastosować nigdzie w życiu praktycznem. Obok języka niemieckiego i rachunków nie uczono

w szkołach ludowych nic więcej, nie można bowiem brać poważnie nauki gramatyki polskiej, której udzielano na podstawie jakiejś gramatyki, napisanej i wydanej w Wiedniu.

Dla kandydatów na nauczycieli ludowych było w kraju całym tylko kilka t. zw. preparand (coś niby, jak dzisiejsze seminaryum nauczycielskie), ale przy mianowaniach nauczycieli mniej dbano o to, co umieją, niż o to, co myślą o rządach niemieckich w kraju. Rzecz prosta, że taki, który zdradził się z tem, iż mu nie są tajne nadużycia i nikiemności urzędników niemieckich, że taki nigdy nie został nauczycielem.

Polaków nauczycieli było bardzo, bardzo mało. Posady nauczycieli zajmowali po wsiach i miasteczkach Niemcy i Czesi, posprowadzani Bóg raczy wiedzieć skąd. Chciał pan „Kreishauptmann“ jakiemuś swojemu krewniakowi, który w Wiedniu, lub Innsbruku popełnił jakieś łajdactwo i znalazł się na ulicy bez zajęcia, dać kawałek chleba, to go sprowadzał na nauczyciela do Galicyi.

Był taki pan nauczyciel płacony lichy, po polsku nie umiał ani w ząb, uczyć w szkole wcale nie umiał, bo przecież, aby móżd uczyć drugich, trzeba samemu coś umieć i przygotować się do zawodu nauczycielskiego uczniwie, ale miał wielką ochotę do życia spokojnego i wygodnego. Ponieważ zaś płaca

nauczycielska mu nie wystarczała, przeto kazał sobie dawać prezenty (podarunki) w całej wsi, a nie mając służby, dzieci szkolnych używał do wszelakich posług domowych. Potrzeba było pani nauczycielowej drzewa narąbać, wody przynieść, kuchnię i izbę pozamiatać, to brała sobie do tych czynności chłopców ze szkoły, potrzeba zaś było dzieci niańczyć, to robiły to dziewczyny, wyciągnięte z ławki. Czy zaś dzieci czego się uczą, czy co umieją, o to pan nauczyciel się nie troszczył.

Nie troszczył się też pan nauczyciel nigdy o to, czy dzieci co rozumieją, jedynym zaś środkiem nauczania i tłumaczenia rzeczy niezrozumiałych, był kij, lub linia, którą pan nauczyciel bił po plecach i rękach na t. zw. „pacę“. Zakazywał też mówić dzieciom nawet pomiędzy sobą po polsku, a opornych bił, bił i znowu bił. Nauczyciela galicyjskiego, którym był najczęściej jakiś *von draussen*, Niemiec lub Czech, bez kija wyobrazić sobie nie można.

Takich to ludzi urzędnicy niemieccy sprowadzali do uczenia dzieci polskich w Galicyi, takich to ten biedny kraj miał „światłodawców“.

Straszliwą plagą dzieci polskich był tak zwany „sprachzeichen“, tabliczka, zawieszana na szyi temu dziecku, które już nie w na-

uce szkolnej, ale w domu, w rozmowie z kolegami używano języka polskiego. Kto miał przy sobie „sprachzeichen“ w sobotę, ten odbierał pewną liczbę kijów. To też każde dziecko starało się taki „sprachzeichen“ wetknąć któremuś z kolegów, który przez zapomnienie użył kilku wyrazów polskich. Wskutek tego szerzyło się wśród dzieci szpiegostwo i donosicielstwo; jeden podsłuchiwał drugiego, starał się go przyłapać na słowie polskiem i oddawał mu śpiesznie „sprachzeichen“. Szpiegostwo, donosicielstwo, to są wady brzydkie i hańbiące człowieka — takie wady ohydne, które dobra, uczciwa szkoła powinna tępić, których nauczyciel szanujący się nigdy nie pochwali. Oto zaś szkoła niemiecka, narzucona Galicyi przez urzędników niemieckich, zrobiła sobie ze szpiegostwa i donosicielstwa środki wychowania: zamiast dzieci dobrze wychowywać, szkoła niemiecka, urzędowana w Galicyi przez urzędników niemieckich, dzieci polskie psuła.

Jeszcze dziś żyją w Galicyi ludzie, liczący lat mniej więcej pięćdziesiąt kilka, którzy pamiętają tę szkołę niemiecką, którym śni się jeszcze „sprachzeichen“ i przypominają się plagi, wymierzane hojną dłonią przez nauczycieli niemieckich. Oni mogą poświadczyć, że

ten nauczyciel Niemiec, który ich uczył przy pomocy kija, jako niezbędnego środka wychowania, że ten nauczyciel Niemiec, to nie był ich przyjaciel i troskliwy opiekun, czem uczciwy nauczyciel dla dzieci szkolnych być powinien, ale że to był wróg ciężki i złośliwy.

Biedne dzieci polskie! ileście wy wycierpiały od nauczycieli obcych, którzy, jedząc chleb pięknej ziemi waszej, pracowali nad odebraniem wam mowy waszej i nad zabiciem w piersiach waszych uczuć szlacheckich! Wyście mowy nie zapomniali, uczuć szlacheckich się nie wyrzekli! A jednak pomimo wszystko powyrastali z was mężowie, którzy umieli twardo przy prawie swoim stać, mowy ojców swoich bronić, a w razie potrzeby przelewać krew za Ojczyznę!

VI.

Nielepsze wcale od galicyjskich szkół ludowych były szkoły średnie za czasów rządów urzędników niemieckich w Galicyi.

Gimnazyum składało się do r. 1849. z klas sześciu, a uczono w gimnazyum bardzo niewiele. Jedynie łaciny uczono dokładnie, nadto początków greki, zasad geografii, matematyki i religii. Wszystkiego tego uczono w języku niemieckim. Nawet nauki niedzielne (tak zwane z łacińska egzorty — po polsku

„upomnicnia“) księża katecheci musieli prawić po niemiecku. W niedziele i święta młodzież polska musiała po kościołach śpiewać pieśni niemieckie. Wyjątkowo tylko pozwalano na odśpiewanie pieśni polskiej.

Nauka historii powszechnej w czterech niższych klasach gimnazyalnych rozpoczęła się od nauki historii austriackiej; potem uczono obszernie historii narodu francuskiego, angielskiego, hiszpańskiego i t. d. Historia polska, dla młodzieńca polskiego najważniejsza, była opowiedziana na kilkunastu kartkach, na których jakiś najmita urzędników niemieckich lichą polszczyzną popisał mnóstwo kłamstw i fałszów. Rozbiory w tej przez urzędników niemieckich fabrykowanej historii polskiej, były przedstawione jako dobrodzieństwo narodu polskiego, poopuszczano zaś w tej historii wszystko, co jest narodu polskiego zasługą i chwałą.

Wiadomo n. p., że Polska, jako najdalej na wschód wysunięte państwo cywilizowane, była przez kilka wieków przedmurzem chrześcijaństwa, że kiedy inne narody mogły u siebie spokojnie się urządzać, zakładać szkoły, dbać o dobrobyt, regulować rzeki, podnosić handel i przemysł, — to wtedy Polska najlepszych synów swoich musiała słać w bój z Turkami i Tatarami i powstrzymywać ich w ich upartym pochodzie na zachód, w pocho-

dzie, którego celem była zagłada chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej.

Wiadomo też, że w r. 1683 Turcy z ogromną armią oblegali Wiedeń i że byłby Wiedeń się musiał niechybnie poddać, gdyby bohaterski król polski, wsławiony już w wojnach z Turkami, Jan III. Sobieski, nie był uległ prośbom ówczesnego cesarza austriackiego, Leopolda, i nie przyszedł z odsieczą (pomocą) zagrożonej stolicy Habsburgów. Zwycięstwo króla Jana III., odniesione dnia 12. września r. 1683 pod Wiedniem, odwróciło nieszczęście najazdu tureckiego nie tylko od Wiednia, ale i od Europy zachodniej, która wielkiego wojownika polskiego uznała za swego oswobodziciela. O tej odsieczy wiedeńskiej, o tej chlubnej przewadze oręża polskiego, niewolno było uczyć w gimnazyach, urządzonych w Galicyi przez urzędników niemieckich. Dla nich Sobieski nie istniał.

Urządzenia szkolne, zaprowadzone w gimnazyach w Galicyi przez urzędników niemieckich były bardzo dziwne. Chodziło o to, aby uczyć wiele i długo, a nauczyć jak najmniej. Chłopcu, który chodził do gimnazjum, wolno było czytać tylko książki szkolne (podręczniki). Innej książki żadnej nietylko mu w szkole nie dano w rękę, ale gdy spostrzeżono, lub wyszpiewowano, że ją wziął

skądinąd, to surowo karano, lub nawet wyędziano ze szkoły.

Przestrzegano też w gimnazyjach bardzo ściśle różnicy stanów, czego już wtedy nie robiono w żadnej szkole na zachodzie. Nauczyciel w gimnazyum inaczej postępował z synem „pana“, „szlachcica“, a inaczej z synem chłopca. Syn chłopski lub syn ubogiego urzędnika musiał uczyć się pilnie i dużo, aby dostać dobrą klasę. Natomiast paniczowi wolno było nic się nie uczyć, a jeszcze zawsze klasę dobrą, nieraz lepszą od dziecka chłopskiego dostawał.

Kto na tem źle wychodził? Rozumie się, że nie ten biedak, który był zmuszony przysiedzieć ławów i czegoś się w szkole nauczyć, ale panicz, który wychodził ze szkoły jako nieuk i głupiec. Rozumie się, że taki nieuk i głupiec później w życiu źle gospodarzył, tracił majątek, nie umiał sobie z niczem dać rady. Ale tego właśnie urzędnicy niemieccy chcieli. Wychowując dzieci ludzi bogatych na lekkomyślnych i utracyuszów, dążyli do tego, aby te dzieci, dorosłszy, mogły marnować majątek. Takie marnowanie, to szkoda nie tylko osób poszczególnych, ale całego kraju, a o zubożenie i wyniszczenie całego kraju chodziło przedewszystkiem urzędnikom niemieckim w Galicyi.

Takiej szkole średniej, jaką w Galicyi za-

prowadzili urzędnicy niemieccy po zajęciu Galicyi przez Austryę w r. 1772, potrzeba przypisać upadek oświaty w kraju, brak ludzi uczonych, i zepsucie, które przez długie lata się szerzyło, a które urzędnikom niemieckim było bardzo na rękę. To zepsucie odrywało ludzi od pożytecznej pracy i odbierało siły do wszelakiej obrony przed nadużyciami, a tem samem nadużycia i samowolę ułatwiała. Ta zaś zgraja urzędników niemieckich, która trapiła Galicyę przez lat kilkadziesiąt, miała tyle nadużyć i przewinień na sumieniu, że musiało jej chodzić o bezkarność. Ciemnota i zepsucie, mające źródło w ówczesnym sposobie wychowania, to były bezkarności najpewniejsze rękojmie.

Nauczyciele, czyli profesorowie gimnazyów galicyjskich, byli to ludzie bardzo małego wykształcenia, nie żądano bowiem od nich wyższych studyów, a jako obcy przybysze, którzy jedynie dla własnego zysku ściągali się do Galicyi, nie żywili żadnego przywiązania do kraju, ani też życzliwości dla młodzieży. O jednolitem, równem, świadomem celu prowadzeniu szkoły nie mogło być mowy, bo ci ludzie, z których każdy do innego sposobu się zawodu, a tylko „przypadkiem“ został „profesorem“ w Galicyi, ci ludzie nie mieli przecież warunków do porządnego prowadzenia szkoły.

Zostawili też ci sprowadzani przez urzędników niemieckich profesorowie gimnazjalni, Niemcy, lub zniemczeni Czesi, po sobie taką pamięć w Galicyi, że brali kubany i do wysokości tych „kubanów“ zastosowywali swoje poczucie sprawiedliwości. Jak zaś urzędnicy niemieccy w całym kraju, tak profesorowie w gimnazyach pomiędzy uczniami szerzyli brudne szpiegostwo i donosicielstwo. „Obyczajny i zaufany uczeń do tajemnego dozoru“ (ein wohlgesitteter und vertrauter Schüler zur geheimen Beobachtung) był w każdej klasie i cieszył się przychylnością i względnością profesorów. Rozumie się, że z takiego ucznia wyrastał człowiek podły i nikczemny. Już powiedzieliśmy poprzednio, że szkoła ludowa niemiecka, zamiast dobrze wychowywać młodzież polską, tylko ją psuła; psuła ją też pod rządami urzędników niemieckich w Galicyi także gimnazyum.

VII.

Austrii ta część Polski, którą po pierwszym rozbiorze państwa polskiego w r. 1772 nazwano Galicyą, dostała się nie od razu w takich granicach, jakie Galicya ma dzisiaj. Kraków z obwodem został przyłączony do Austrii dopiero w roku 1796, a na mocy uchwały kongresu wiedeńskiego z dnia 3 maja r. 1815 znowu odłączony od Austrii i za-

mieniony w samodzielną Rzeczpospolitą krakowską, która miała 21 mil kwadratowych przestrzeni i blisko 100.000 mieszkańców. Pomimo zobowiązań, jakie wziął na siebie na kongresie wiedeńskim, rząd austriacki zagarnął Kraków w dniu 16 listopada r. 1846. i ponownie go przyłączył do Galicyi.

Szkoła najwyższa czyli uniwersytet, istniała w Krakowie od bardzo dawna. Król Kazimierz Wielki założył ją w r. 1364 rok przed założeniem takiej szkoły w Wiedniu, a gdy po śmierci króla Kazimierza upadła, król Władysław Jagiełło odnowił ją w roku 1400 z zapisu, uczynionego na ten cel przez królową Jadwigę (zmarła w Krakowie w roku 1399).

Szkoła najwyższa czyli uniwersytet w kraju tak rozległym, jak Galicya była niezbędna, bo szkoła taka przyspasabia krajowi księży, prawników, lekarzy i profesorów, to jest inteligencyi, bez której żaden kraj nie może się obejść żadną miarą.

Ponieważ od roku 1772 do roku 1796 Kraków nie należał jeszcze do austriackiej Galicyi, nie wiedziano zaś w ogóle, czy do niej należeć będzie, były to bowiem czasy, w których Polska wszelkimi siłami broniła się od dalszych rozbiorów, przeto rząd austriacki był zmuszony założyć we Lwowie uniwersytet. Stało się to w roku 1784.

Uniwersytet założony w roku 1784, a od imienia cesarza Józefa II. zwany Józefińskim istniał od r. 1784 do r. 1805. W r. 1805 uniwersytet józefiński zniesiono, bo urzędnicy niemieccy wytłumaczyli w Wiedniu, że za dużo na Galicyę dwa uniwersytety t. j. we Lwowie i przyłączonym już do Galicyi Krakowie.

Po utworzeniu Rzeczypospolitej krakowskiej uniwersytet lwowski odnowiono w roku 1817 za rządów cesarza austriackiego Franciszka I. Uniwersytet Józefiński był uniwersytetem pełnym, t. j. kształcili się w nim przyszli księża, prawnicy, profesorowie i lekarze. W tym uniwersytecie, który założono w roku 1817, nie było już wydziału lekarskiego, t. j. nie mogli się uczyć w nim lekarze, a już opowiadaliśmy o tem, że „stany krajowe“ napróżno kołatały w Wiedniu o ten wydział lekarski, wykazując, że krajowi potrzeba lekarzy.

Opowiedzieliśmy, jak liche były szkoły ludowe i gimnazya w Galicyi pod rządami urzędników niemieckich. Nie lepiej też było i w uniwersytecie lwowskim, a także w krakowskim za czasów rządów tych urzędników w grodzie podwawelskim.

Profesor uniwersytetu w całym świecie cywilizowanym, to jest mędrzec wybrany, który ma w księgach szukać przez życie całe

prawdy i tę prawdę w sali uniwersyteckiej słuchaczom swoim obwieszczać; — ma to być dalej człowiek, któremu nie chodzi o zarobek, o miły grosz, o odznaczenia i sławę, ale wyłącznie o badanie prawdy dla niej samej, o naukę; — ma to być wreszcie mąż, który młodzieży tej, co ukończyła już gimnazjum i w najbliższej przyszłości zabierze się sama do pracy kapłańskiej, sędziowskiej, nauczycielskiej, czy jakiegokolwiek innej, świeci przykładem prawości i nieskazitelności charakteru. Wszędzie w świecie cywilizowanym stanowiska profesorów uniwersytetu oddają ludziom najmędrszym i najlepszym, wszędzie ich poważają i uważają za kapłanów prawdy.

Ci profesorowie uniwersytetów, których zarówno do Lwowa, jak i do Krakowa sprowadzali urzędnicy niemieccy, ci nie byli wcale mędrkami, ci nie byli kapłanami prawdy, ci nie świecili bynajmniej młodzieży przykładem czystości i nieskazitelności charakteru. Jak nauczyciele szkół ludowych, jak profesorowie gimnazjalni, jak urzędnicy wszelakiego rodzaju, tak i profesorowie uniwersytetów, którzy pracowali w Galicyi za czasów długoletnich rządów urzędników niemieckich w tym kraju, pozostawili po sobie pamięć pod każdym względem jak najgorszą.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że wśród profesorów uniwersytetów, Niemców, zdarzali się niekiedy ludzie wielkiego rozumu i wielkiej nauki; ci jednakowoż krótko tylko bawili w Galicyi, uciekając możliwie jak najrychlej do niemieckich prowincyi państwa austryackiego, w Galicyi zaś profesorami uniwersytetu pozostawali ludzie tacy, jak n. p. niejaki Jan Maurycy Chlupp, który był we Lwowie profesorem statystyki i nauki skarbowości tylko dlatego, że się ożenił ze służącą ówczesnego gubernatora Galicyi, ks. Lobkowica. Chlupp, z pochodzenia swego Niemiec czeski, siedział we Lwowie od r. 1837 do 1849.

W całym świecie cywilizowanym szkoły najwyższe, czyli uniwersytety, służą do szerzenia oświaty w całym kraju. Wpływ uniwersytetów sięga niekiedy bardzo szeroko i daleko. One są jakoby wielkie ogniska, których promienie dochodzą w najzapadlejsze kąty kraju, one kulturę kraju podnoszą, podtrzymują życie umysłowe, przyczyniają się do rozwoju piśmiennictwa. Takie zadanie n. p. spełniała w ciągu wielu lat w Polsce szkoła najwyższa (Akademia) krakowska, takie zadanie spełniał w Czechach uniwersytet, założony w Pradze przez Karola IV. w r. 1348, takie zadanie spełniały liczne uniwersytety włoskie i t. d. Nie spełniały takich zadań

wcale uniwersytety niemieckie w Galicyi.

Uniwersytety te pod rządami urzędników niemieckich służyły tylko na to, aby synowie urzędników mieli się gdzie przygotować do zajęcia posad urzędniczych. Bo proszę pomyśleć: ściągnęła się do Galicyi chmara Niemców, która zajmowała wszystkie posady od landsdragona, roznoszącego po wsiach pisma urzędowe, aż do najwyższych urzędników. Chmara ta, chcąc sobie i synom swoim ustalić byt w kraju przy pomocy przymusu uczenia się w języku niemieckim, odsuwała Polaków w Galicyi od urzędów, a uniwersytety miała na to, aby młodemu pokoleniu niemieckiemu rosnącemu na galicyjskim chlebie, zapewnić jakie takie stanowiska i posady. O to zaś, aby ludność kraju rodzima, aby Polacy mieli ze szkół i uniwersytetów jaki pożytek, o to nikt się nie troszczył.

Dłgie też lata potrzeba było czekać na to, aby obok wszystkich niemieckich wykładów wprowadzono w uniwersytecie lwowskim wykład języka i piśmiennictwa polskiego, czyli literatury polskiej. Do wykładu tego musiano wziąć Polaka. Starano się o stanowisko profesora języka i piśmiennictwa polskiego wielu, między tymi znakomity swego czasu pisarz Jan Nepomucen Kamiński. Ale urzędnicy niemieccy wybrali na profesora

człowieka najjnniej uzdolnionego, niejakięo Michalewicza, który uczył w uniwersytecie przez lat kilkadziesiąt, a uczył tak, że słuchacze ucickali mu z wykładów, bo niczego od niego nie można się było nauczyć. Powiada słusznie przysłowie, że „z pustęo nalać nie można“.

Tu jednakże mógłby ktoś słusznie zapytać się, czy szkoły w Polsce wtedy, gdy państwa sąsiednic dokonały rozbięo Polski, były lepsze od szkół, zaprowadzonych w Galicyi przez urzędników niemieckich.

Możemy na to pytanie odpowiedzić stanowczo: tak. W wieku XVIII. Polska miała znakomitego obywatela i pisarza ks. Stanisława Konarskiego (ur. r. 1700, umarł 1773), który zmienił urządzenie szkół polskich na lepsze, czyli zreformował szkoły. Ks. Konarski był zakonnikiem zakonu Pijarów i postarał się o to, że zakon pijarski zamieniono na zakon nauczycielski. Pierwszą swoją szkołę wzorową ks. Konarski założył w r. 1740, a kiedy w r. 1773 kładł się do grobu, Polska miała już mnóstwo wybornych szkół pijarskich, a nadto inne szkoły zmieniały i udoskonalały urządzenia swoje na wzór szkół pijarskich.

Nadto Sejm polski w r. 1773 utworzył tak zw. komisję edukacyjną, czyli komisję wychowania publicznego, która opieką swoją

gorliwą a mądrą otoczyła wszystkie szkoły od najniższych do najwyższych. Komisya edukacyjna troszczyła się o dobre urządzenie szkół, o należyte wykształcenie nauczycieli i o dobór jak najlepszych książek do nauki. Jej przepisy, jej zarządzenia, jej wskazówki, dawane zarządom szkół i nauczycielom, zachowane w druku do naszych czasów, to jeszcze dziś dla każdego nauczyciela i wychowawcy rady mądre i cenne, świadczące, jak rozumnie, jak głęboko członkowie komisji edukacyjnej pojmowali zadania szkół publicznych i ich obowiązki.

Urzednicy tedy niemieccy, których przysłano do Galicyi po jej przyłączeniu do Austrii, zastali tu szkoły dobre i wystarczyło im jedynie dbać o to, ażeby liczbę szkół pomnażać, a istniejące już ulepszać. Urzednicy niemieccy chwycili się innego sposobu: zniszczyli barbarzyńską dłonią to, co zastali dobrego — to zaś, co na to miejsce wprowadzili, to mogło być wygodne dla nich samych, ale dla kraju całego i dla jego ludności było szkodliwe. Szkoda zaś, którą społeczeństwu wyrządza się przez szkołę złą i nieodpowiednią, to jest szkoda większa, niż zły sposób wybierania podatków, lub złe zarządzanie krajem pod jakimkolwiek innym względem. Złe wychowywać dzieci, złą krajowi dać szkołę, złymi przykładami psuć młodzież, to jest tak,

jakoby pójść na pole zasiane i niszczyć ziarno rzucone na zagony — młodzież bowiem, to społeczeństwa przyszłość.

VIII.

Każdy, choćby najmniej wykształcony człowiek, wie, czym jest piśmiennictwo (czyli literatura) i jak wielkie ono ma znaczenie w życiu każdego narodu. Książka to dla człowieka nietylko najszlachetniejsza rozrywka, która się nigdy nie sprzykrzy, ale i najlepszy nauczyciel, książka to przyjaciel i doradca, to towarzysz wierny i pożądany. Im więcej tedy książek w kraju się pisze, im więcej książek dobrych dostaje się w ręce ludzkie, tem jest lepiej, bo ludzie mają więcej dobrych przyjaciół i towarzyszy, którzy ich wiedą w przestronną krainę oświaty.

Oświatę niesie człowiekowi każda książka dobra — książka zaś zawierająca na swych kartach utwory poezyi, pięknie, misternie układane opowiadania (powieści, nowele), albo utwory takie, które można odgrywać w teatrze, taka książka nietylko daje człowiekowi oświatę, ale budzi w nim także uczucie piękna, które podnosi duszę człowieka do Boga, uszlachetnia ją, grube i surowe obyczaje ludzkie łagodzi.

Oświata, złagodzone obyczaje ludzkie, szlachetne, a mądre pojmowanie życia i jego

zadań, to wszystko razem stanowi kulturę narodu, której szerzeniem i utwierdzeniem zajmuje się piśmiennictwo.

Im tedy piśmiennictwo bogatsze i mądrzejsze, tem bogatsza i szersza i wyższa kultura narodu.

Już wiemy o tem z dotychczasowego opowiadania, że urzędnicy niemieccy w Galicyi niszczyli ten kraj i sprowadzili nań ubóstwo i nędzę przez nakładanie wysokich podatków, i przez złośliwy sposób ich ściągania, — wiemy też, że urzędnicy niemieccy nie dopuszczali do rozwoju przemysłu w Galicyi, aby Galicya sama nic nie wyrabiała u siebie, a wszystko musiała kupować w niemieckich prowincjach austriackich i im się opłacać, — wiemy też, że aby móżd bez oporu krajem samowolnie rządzić, urzędnicy niemieccy starali się Galicyę ogłupić przez złe szkoły.

Otóż do tego wszystkiego potrzeba dodać, że urzędnicy niemieccy starali się także zdobyć sobie „zasługę“ w **przeszkadzaniu rozwojowi piśmiennictwa polskiego w Galicyi**, zadaniem ich bowiem było **zniszczyć wszelką kulturę polską w zagarniętej przez Austryę części Polski**, a w jej miejsce **zaszczepić niemczyznę**.

Już przez to, że szkoły w Galicyi były złe, że zamiast dobrze młodzież wychowywać, tylko ją psuły, że zamiast dobrze młodzież

uczyć, tylko ją ogłupiały, — już przez to samo piśmiennictwo polskie w Galicyi nie mogło rozwijać się należycie.

Ale urzędnicy niemieccy mieli jeszcze inne sposoby do przeszkadzania rozwojowi piśmiennictwa polskiego.

Jednym z takich sposobów była cenzura.

Cenzura istniała nietylko w Galicyi, ale w innych krajach austryackich.

Polegała cenzura na tem, że każda rzecz, która miała być drukowana, musiała być przedtem w rękopisie czytana przez urzędników, nazywanych cenzorami; od zezwolenia cenzorów zależało, czy jakiś artykuł w gazecie, broszura, czy książka, mogły być drukowane czy nie. Byli więc cenzorowie stróżami, niejako **policyantami myśli ludzkiej**, — pilnowali oni pilnie, aby w druku nie pojawiało się nic, coby się nie podobało urzędnikom pod jakimkolwiek względem.

Cenzura dokuczala wszystkim ludom państwa austryackiego, nawet Niemcom w niemieckich prowincjach austryackich, ale nigdzie i nikomu tak nie dokuczyla, nigdzie i nikomu nie przyniosła tyle szkody, co Polakom w Galicyi.

W prowincjach niemieckich w Austrii cenzorzy Niemcy byli cenzorami książek i gazet niemieckich; w Galicyi cenzorzy Niemcy, nie rozumiejący języka polskiego, byli

cenzorami książek i gazet polskich — mieli oni oceniać, czy godne są druku książki, których nie rozumieli wcale, albo które rozumieli bardzo mało, że zaś złośliwość i chęć robienia wszędzie trudności Polakom, była stałą właściwością urzędników niemieckich w Galicyi, przeto i ci cenzorzy książek polskich robili pisarzom i wydawcom książek polskich przeróżne trudności, szykany i przykrości, tak, że niejedna pożyteczna książka, zamiast wyjść z pod pras drukarskich na światło dzienne, ginęła bezpowrotnie w cenzurze.

Pomysłem też urzędników niemieckich było opodatkowanie piśmiennictwa, którego nie było nigdy nawet w Rosyi. Jeszcze przy końcu wieku XVIII. zaprowadzono w Austryi t. zw. stempel kalendarzowy i stempel dziennikarski. Stempel kalendarzowy wynosił 15 krajcarów od jednego egzemplarza każdego kalendarza (później niżono go na 7 krajcarów), a stempel dziennikarski 2 krajcary od każdego arkusza gazety. Dodawszy do tego wysokie podatki, jakie płacili księgarze, zrozumiemy, jak ciężko było pod rządami urzędników niemieckich prowadzić w Galicyi jakiegokolwiek wydawnictwa.

Wierni zasadzie zabijania przemysłu polskiego w Galicyi, urzędnicy niemieccy wszelkimi sposobami utrudniali Polakom zakłada-

nie i utrzymywanie księgarń i drukarni. Te, które były w Galicyi przed jej przyłączeniem do Austrii, te poupadały, nie mogąc wytrzymać prześladowań. Na ich miejsce urzędnicy niemieccy sprowadzali drukarzy i księgarzy Niemców, którym czynili jak największe ułatwienia i udogodnienia, starając się im dać zarobek przez powierzanie im licznych druków urzędowych.

Okolo roku 1840. Stanisław hr. Skarbek zrobił wielką fundacyę, której dochody zostały przeznaczone na utrzymanie zakładu dla sierót w Drohowyżu pod Stryjem, na zakład dla ubogich starców w tymże Drohowyżu, a wreszcie na utrzymanie teatru polskiego we Lwowie.

Stanisław hr. Skarbek, jako człowiek kraj miłujący, a mądry, wiedział, że przedstawienia teatralne oddziałują na społeczeństwo kształcąc, że teatr jest świątynią języka ojczystego, który rozbrzmiewa ze sceny w dziełach najznakomitszych autorów, to też był teatru polskiego na długie lata zabezpieczył, budując dlań we Lwowie wspaniałą salę. Urzędnicy niemieccy, nie mogąc przeszkodzić temu wszystkiemu, zezwolili na przedstawienia teatralne polskie w sali, zbudowanej przez hr. Skarbka pod warunkiem, że obok przedstawień polskich będą się w niej na koszt polski odbywały przedstawienia

niemieckie. Chcąc zabezpieczyć byt teatru polskiego, hr. Skarbek był zmuszony przyjmując do aktu fundacyjnego zobowiązanie co do przedstawień niemieckich. I kiedy w czasach konstytucyjnych skończyły się rządy urzędników niemieckich w Galicyi, dużo jeszcze potrzeba było pracy i wysiłków, aby się pozbyć przedstawień niemieckich z teatru polskiego.

Pierwsza połowa wieku XIX. to czas, w którym piśmiennictwo polskie rozwijało się niezmiernie pięknie i bujnie. W Paryżu, jako wychodźcy (emigranci) z ziemi polskiej, mieszkali wielcy poeci: Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński i Juliusz Słowacki, którzy „z imienia Polski zrobili pacierz, co płacze, i piorun, co błyska“, — w zaborze moskiewskim pracowali znakomici powieściopisarze: Józef Ignacy Kraszewski i Józef Korzeniowski. Prócz tych i w zaborze rosyjskim i w pruskim i na emigracyi, było mnóstwo znakomitych pisarzy, poetów i uczonych, którzy narodowi naszemu przynoszą chlubę, których dzieła, to źródło nauki i pokrzepienia dla całych pokoleń. Ale piśmi tych wszystkich znakomitych poetów i pisarzy urzędnicy niemieccy nie puszczali do Galicyi, jużto nakładając wysokie cło na książki, przywożone z zagranicy, jużto te książki zabierając i niszcząc. Toteż młodzież polska z takim n.

p. arcydziełem jak „Pan Tadeusz“ Mickiewicza, zaznajamiała się w taki sposób, że go z jednego przemyconego z za granicy egzemplarza przepisywała w całości, lub uczyła się na pamięć. Ale biada było takiemu, u którego wszystkowiedząca policya znalazła „Pana Tadeusza“, choćby tylko odpisanego. Taki nieszczęśnik nietylko nie mógł już skończyć szkoły, ale nadto musiał się zapoznać z więzieniami, o których będziemy jeszcze mówili w następnych rozdziałach tego opowiadania.

IX.

Rozwój narodowy Polaków w Galicyi powstrzymać, oświatę utrudnić, dobrobyt zniszczyć, sprowadzić do kraju chmarę pasożytów umundurowanych, jak pajace, i urzędowymi przyozdobionych „pirogami“,*) to wszystko było mało urzędnikom niemieckim — postanowili oni jeszcze ludność kraju pod względem moralnym zepsuć, a nadto zasiać pomiędzy nią jadowite ziarno niezgody i swarów.

Okolo r. 1840. idąc za przykładem innych ziem polskich duchowni i właściciele ziemscy poczęli wśród ludu zakładać t o w a r z y-

*) „Kreishauptmann“ czyli starosta ubierał się przy końcu wleku XVIII. we frak jedwabny, żółtą kamizelkę, żółte porteczki i pończochy po kolana. Głowę miał obsypaną mąką (upudrowaną) i ufryzowaną (sztucznie zaczesaną) w pukle na kształt łuf pistoletowych, do których to łuf w lecie wkładał gwoźdźki lub inne kwiatki.

stwa wstrzemięźliwości, które miały powstrzymać lud od używania napojów spirytusowych, bo — jak niedawno czytaliśmy w „Dzienniku cieszyńskim“ — „alkohol przynosi więcej szkody ludzkości, niż trzy plagi historyczne: głód, wojna i zaraza.“

Zakładano towarzystwa wstrzemięźliwości szczególnie w Galicyi zachodniej. W samym Łańcucie (niedaleko Rzeszowa) złożyło śluby wstrzemięźliwości przeszło 2000 osób, wskutek czego trzecią część wyszynków musiano zamknąć. W Tarnowie przyrzekło wstrzymać się od gorących napojów 2500 osób, w Przeworsku (obok Rzeszowa), gdzie dziś jest wielka cukrownia (fabryka cukru) ks. Andrzeja Lubomirskiego, 2228 osób, w obwodzie wadowickim, graniczącym ze Śląskiem cieszyńskim 12186 osób, w obwodzie wielickim 4000 osób, w mieście Krośnie 3000 osób. Trudniej było przekonywać ludność o dobrodziejstwie wstrzymania się od trunków w Galicyi wschodniej, gdzie obok polskiej, mieszka także ludność ruska.

Otóż ta działalność księży i właścicieli ziemskich, która na całym świecie spotykałaby się z uznaniem jakiegokolwiek rządu, nie podobała się urzędnikom niemieckim w Galicyi. Ci urzędnicy bali się wpływu księży i właścicieli ziemskich na lud i dlatego w r. 1844. podczas obrad Sejmu stanowego we

Lwowie, zmusili biskupów do wydania odezwy, w której proboszczom i administratorom parafii radzono, aby „parafianom swoim nie zadawali żadnego przymusu w przysięganiu od wódki, pozostawiając każdemu zupełną wolność w tym względzie.”

Rozumie się, że żaden biskup nie byłby nigdy podpisał zakazu odwodzenia ludu od wódki, to też urzędnicy niemieccy wymusili na biskupach tylko taki zakaz łagodny, ale za to sami prześladowali w najrozmaitszy sposób księży, którzy nie poprzestali działalności w celu odwodzenia ludu od nałogu pijaństwa.

Gdyby tylko to jedno złe można powiedzieć o urzędnikach niemieckich w Galicyi, że przyczyniali się do rozpajania ludu wiejskiego wódką, to już to samo wystarczałoby, aby potępić ich działalność w tym kraju nieszczęśliwym, który dostał się pod ich władzę.

Ale to złe nie było, jak już wiemy, jedynem.

W Galicyi, jak w całym państwie austriackim, jak w całym państwie rosyjskim i wielu innych, była pańszczyzna.

Pańszczyzna była też w państwie polskim zanim ono zostało podzielone pomiędzy sąsiadów. Rząd austriacki pańszczyzny nie zniósł, ale urzędnicy niemieccy postanowili to urządzenie, które tak wielką było krzywdą dla ludu, wyzyskać w tym celu, aby

z jednej strony pognać szlachtę, czyli panów, a z drugiej lud wiejski, chłopów pańszczyźnianych mieć zupełnie w swojej mocy.

Dwór czyli pan miał we wsi władzę sądowniczą, był obowiązany dostarczać wojsku rekruta, był obowiązany wybierać z gminy podatek i miał jeszcze wiele innych obowiązków, których za czasów polskich nie było. **Za czasów polskich — co wiedzieć jest rzecz ważna — chłopci pańszczyźniani nie byli obowiązani do służby wojskowej, nie płacili podatku krwi.**

Rząd austriacki do pomocy dworowi, czyli panu mianował w każdej wsi urzędnika, który nazywał się *mandataryuszem*. Taki mandataryusz, którym był zawsze urzędnik niemiecki, był obowiązany wyręczyć pana we wszystkich wspomnianych wyżej obowiązkach urzędowych. Płacę mandataryuszowi musiał płacić dwór, czyli pan, a przełożonym jego, zwierzchnikiem, którego musiał słuchać, był „*kreishauptmann*“ czyli starosta.

Urządzenie takie odrazu zostało pomyślane przewrotnie: mandataryusz, który brał pieniądze od pana, a musiał słuchać starosty, choćby nawet był człowiekiem uczciwym, to musiał zawsze siedzieć na dwóch stołkach.

Ale uczciwych mandataryuszów w Gali-

cyi nie było. Zadaniem tej odmiany urzędników niemieckich było wywoływanie ciągłych kłótni pomiędzy dworem i gminą, jątżenie jednych na drugich.

Polecił starosta mandataryuszowi wybrać z gminy podatki, to mandataryusz wybierał i brał choćby ostatnią koszulę, ale zarazem mówił chłopu na ucho, że to pan z dwora kazał brać takie wysokie podatki, aby samemu mniej płacić.

Bywało, rozgniewał się pan ze dworu na tego lub owego młodego człowieka z gminy, a tymczasem przyszła rekrutacya (pobór do wojska), to mandataryusz umyślnie właśnie tego młodzieńca brał do wojska, a rodzicom jego mówił cichutko, że „to pan ze dwora kazali“. Panu zaś znowu tłumaczył, że koniecznie musi tego młodzieńca wziąć w rekruty, bo on mu robi niepokoje w gminie.

Był rok nieurodzaju, w gminie była bieda i głód, to pan ze dwora dał zapomogę w zbożu ze swego śpichlerza. Chłopi przyjmowali i dziękowali za pomoc, a mandataryusz szeptał im do ucha, że pan kreishauptmann kazał dać zapomogę, bo pan jej dać nie chciał. Na dowód zaś niepiśmiennym pokazywał jakieś pismo z pieczęciami z „hetmaństwa“, gdzie miał być rozkaz do pana, nadesłany na ręce mandataryuszowe.

Chcieli chłopi mieć darowane kilka dni

pańszczyzny, to mandataryusz nic nie mówiąc panu, szedł do starosty i wyrabiał darowanie tych dni kilku. Przychodziło pismo od starosty i pańszczyzny nie było, a mandataryusz opowiadał chłopom, że pan klócił się z krajshauptmanem o uwolnienie ich od roboty, że nie tylko nie chciał roboty darować, ale chciał jej jeszcze przyczynić. To było kłamstwo, ale pan mandataryusz tak rzekli, więc chłopci uwierzyli.

Wójta wybierało się w Galicyi za czasów pańszczyźnianych tak, że chłopci wybierali z pomiędzy siebie trzech gospodarzy, a z tych jednego pan ze dwora naznaczał na wójta. Przy tem zaś mandataryusz tak wszystko pokręcił, tyle z jednej strony nakłamał panu, a z drugiej chłopom, że pan z tych trzech zawsze wybrał tego, którego gmina najmniej sobie życzyła, który jej najmniej był miły.

W każdej sprawie, w której był spór pomiędzy dworem a gminą, a w której dwór i gmina sami bez pośrednictwa mandataryusza mogli się porozumieć, mandataryusz starał się sprawę poprowadzić tak, aby dwór czuł się niezadowolony, a gmina pokrzywdzona.

Tak to ci mandataryusze, urzędnicy niemieccy, jeszcze gorsi od tych, którzy siedzieli po miastach, siali niezgodę pomiędzy gminą a dworem. Czyż dziw, że z tego piekielnego posiewu nienawiść wyrosła?!...

X.

Ucisk, germanizacya, prześladowania urzędników niemieckich, niedola kraju przez złą gospodarkę tych urzędników spowodowana, samowola urzędników, przechodząca wszelkie granice, to wszystko ludności polskiej w Galicyi dokuczyło do tego stopnia, że poczęto wreszcie naprawdę myśleć o zrzuceniu jarzma niewoli, która spętała ciało i ducha biednych mieszkańców kraju.

Podobnie jak w Galicyi, urzędnicy niemieccy poczynali sobie także w tych prowincjach włoskich, które należą dziś do królestwa włoskiego, a wówczas jeszcze należały do Austryi. Niewątpliwie lepiej było ludności w innych prowincjach austryackich, ale i tam odczuwano dotkliwie samowolę urzędniczą.

Skutkiem dążenia do wyswobodzenia się, do zrzucenia jarzma urzędniczego, było wiązanie się ludzi, zwłaszcza młodych i gorących, w spiski i tajne stowarzyszenia. Były takie stowarzyszenia we Włoszech, gdzie należał do nich n. p. młody ks. Józef Sarto, obecnie papież Pius X., były zaś przede wszystkim w Galicyi. Nie można było pracować dla kraju swojego w duchu narodowym jawnie i publicznie, więc praca narodowa chowała się pod ziemię i tam ukryta przed czujnym okiem urzędników niemiecc-

kich, gotowała się na chwilę stosowną do jawnego wystąpienia.

Zadaniem tajnych stowarzyszeń w Galicyi była przedewszystkiem oświata ludu. Członkowie stowarzyszeń tajnych chcieli ten lud oświecić i dać mu zrozumienie, że urzędnicy niemieccy przynoszą mu nieszczęście, że szkoła niemiecka z niegodziwymi nauczycielami nie przynosi mu żadnego pożytku, że mandataryusze oszukują go i oklamują.

Wszystkie stowarzyszenia tajne, jakie tylko w owych czasach były w Galicyi, dążyły zgodnie do tego, aby pańszczyzna została jak najrychlej zniesiona, aby przez zniesienie pańszczyzny chłopą zrobić wolnym i samodzielnym obywatelem kraju.

Nie możemy tu opowiadać całej historii spisków i stowarzyszeń tajnych polskich w Galicyi, bo opowiadanie nasze zrobiłoby się za długie. Powiemy tylko, że, jak we wszystkich sprawach ludzkich, tak i w tych spiskach galicyjskich, obok ludzi rozważnych i rozumnych, brali też udział młodzi zapaleńcy, którzy popełnili niejedną krok bardzo nierozważny i niejedną nedorzecznosc, okupując błędy swoje wielką miłością Ojczyzny i bezgranicznem poświęceniem się dla niej.

Z ludzi, których nazwiska zasłynęły później szeroko, a którzy należeli do owych tajnych stowarzyszeń, warto wymienić tu

zmarłego w r. 1899 Franciszka Smolkę, byłego prezydenta Izby posłów w austryackiej Radzie państwa, Floryana Ziemiałkowskiego, ministra dla Galicyi, zmarłego w Wiedniu w r. 1900, Albina Dunajewskiego, później księdza, biskupa krakowskiego i kardynała († r. 1894) i Kazimierza Grocholskiego, byłego prezesa Koła polskiego w Wiedniu († r. 1888). Dwaj pierwsi zostali swego czasu skazani przez urzędników niemieckich na śmierć, ale wyrok taki nie został przez cesarza zatwierdzony.

Urzednicy niemieccy, którym samowolne ich panowanie w Galicyi sownie się oplacało, drżeli na myśl, że im to panowanie może z rąk wymknąć się, że chłop, pouczony o ich nadużyciach, nie zechce spokojnie patrzeć na bezprawie, że tajne stowarzyszenia, zmóglszy się i rozszerzywszy, staną się groźną dla nich siłą. Rozpoczęli tedy urzednicy niemieccy liczne śledztwa, a za nimi równie liczne aresztowania tych wszystkich, na których padł choćby cień podejrzenia.

Postępowanie urzędników niemieckich w tych wszystkich procesach, które toczyły się przed sądami galicyjskimi w owych latach, urągało wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości i ludzkości, i sędziów ówczesnych okryło hańbą nawet w oczach uczciwych Niemców.

Dla urzędnika niemieckiego, który przy-

jechał do Galicyi tylko po to, aby dobry interes, „geszeft“ zrobić, każdy proces był najbardziej pożądaną sposobnością. Ile to można było sobie natworzyć „komisyi“ najrozmaitszych, połączonych z wyjazdami, ile to można było wziąć dyct.

Oto warto na przykład przytoczyć proces, który wynikł z tak zwanej sprawy Zaliwskiego.

Józef Zaliwski, żołnierz z powstania w r. 1830/1, poszedł po upadku powstania, jak tylu innych, na emigracyę do Paryża, i tam począł przygotowywać powstanie przeciw Rosyi, licząc na to, że obietnicą zniesienia pańszczyzny lud polski da się pociągnąć do powstania.

Z Paryża Zaliwski przyjechał do Galicyi i tu przygotowywał swoją wyprawę do Królestwa Polskiego, oświadczając wyraźnie w odezwach, które ogłaszał, że nie ma zamiaru robić wojny z Austryą, tylko z Rosyą.

Urzednicy niemieccy wpadli na trop roboty Zaliwskiego, który w Galicyi dobierał sobie urzedników.

W każdym innym państwie cywilizowanym, gdyby się dowiedziano, że ktoś przygotowuje wojnę z państwem sąsiednim, toby mu poprostu kazano z kraju wyjechać w dowolnie obranym kierunku i na temby sprawa się skończyła.

Ale urzednikom niemieckim chodziło o to,

aby mieć wielki proces, aresztowali więc Zaliwskiego i kilku jego zwolenników, do Wiednia zaś donieśli, że odkryli straszne rzeczy, zagrażające porządkowi w Austrii.

Śledząc dalej, urzędnicy niemieccy aresztowali niejakiego Rolińskiego, Polaka, który za udział w powstaniu listopadowem został przez rząd rosyjski skazany na służbę w wojsku rosyjskiem na Kaukazie, ale stamtąd uciekł i w ucieczce przez Galicyę znalazł się w Tarnowie.

Schwytany w Tarnowie przez urzędników niemieckich, Roliński lękał się, aby go nie wydano Rosyi i ze strachu stał się powolnem narzędziem w ręku sędziego śledczego.

Sędzią śledczym był niejaki radca Wittman, rozumie się urzędnik niemiecki. Ten w szatański sposób wyzyskał strach Rolińskiego, który był wówczas młodzieńcem, liczącym zaledwie lat ośmnaście. Wittmann straszył Rolińskiego wydaniem Rosyi, albo robił mu obietnice, że go uwolni za szczere zeznania, albo go znowu poił gorącymi trunkami, aby łatwiej zeń wydobyć zeznania. Wskutek tego wszystkiego Roliński plótl, co mu tylko ślina na język przyniosła, mówił nietylko o tem, co wiedział, ale nadto zmyślał niestworzone rzeczy. Między innemi n. p. oskarżył obywatela Justyna Modzelewskiego, u którego znalazł był gościnny przytułek,

o przechowywanie wielkich zapasów broni. Wskutek tego zeznania skopano Modzelewskiemu cały ogród, zniszczono budynki gospodarskie, ale broni nigdzie nie znaleziono. Innym razem Koliński spisał w śledztwie cały taki plan powstania, jakiego nigdy nikt nie układał, wskazując po imieniu ludzi, którzy rzekomo gotowali się plan ten wykonać. Wogóle oskarżył fałszywie mnóstwo osób bez żadnej podstawy, a Wittmann pisał tylko i pisał fałszywe protokoły i ciągnął do więzienia, kogo tylko na pół obłąkany młodzieniec wymienił, byle tylko sprawa przeciągała się jak najdłużej.

Sprawa Zaliwskiego wlokła się wskutek tego trzy lata, aż wreszcie mnóstwo osób, wmieszanych w ten proces, otrzymało wyroki, skazujące ich na całe lata więzienia, czy to w Grajgórze (Spielbergu) pod Bernem na Morawach, czy to w Kufsteinie w Tyrolu, czy to w Teresienstadtzie w Czechach, lub w Komornie na Węgrzech.

XI.

Więzienia austriackie z czasów od r. 1833 do 1848, urządzone były przez urzędników niemieckich tak, aby dla więźniów były jak największą męczarnią i udęczeniem. Straszny był już sam pobyt w odosobnieniu i ciemnicy, bo zakratowane okna więzień za-

slaniano „koszami“, ale jeszcze straszniejszym czynili go dozorczy więźniów, którzy w najbardziej złośliwy sposób starali się im zatruci życie.

Straszna była Grajgóra (Spielberg), straszny był Kufstein, ale najstraszniejsze były więzienia galicyjskie.

W całym świecie cywilizowanym z więźniami politycznymi postępuje się w więzieniach inaczej, niż ze zwykłymi zbrodniarzami; zamyka się ich wprawdzie do więzienia i stosuje się do nich choćby najsurowsze przepisy prawa, ale szanuje się w nich ludzi, którzy służą jakiejś wyższej myśli i idei.

Ale rządzący Galicyą urzędnicy niemieccy nie rozumieli nawet wyrazu „idea“ — oni wiedzieli tylko, że więźniowie polityczni, to są „verfluchte Polacken“ (przekleci Polacy), których nienawidzili z całej duszy i znęcali się nad nimi w sposób jak najbardziej nieludzki.

To też los ówczesnych więźniów politycznych przedstawiał się naprawdę przestraszająco. Morzono ich w więzieniu głodem, w zimie nie palono wcale w celach, cel tych nigdy nie wietrzono, a więźniom nie zmieniano bielizny. Pewien więzień, jak opowiada świadek współczesny, nosił przez siedm miesięcy jedną i tę samą koszulę, inny znowu przez dwa

miesiące siedział bez ubrania i obuwia w zimnej celi.

W śledztwie urzędnicy niemieccy używali jeszcze w Galicyi środka, zarzuconego już wtedy w całym świecie cywilizowanym, mianowicie tortur. Polegały tortury na tem, że więźniów, gdy nie chcieli czynić zeznań, lub gdy sędziemu śledczemu wydawało się, że czynią zeznania fałszywe, bito kijami dopóty, dopóki krwią nie spłynęli. Kiedy w roku 1841 odkryto tajne stowarzyszenie wśród wojskowych, oficerów i żołnierzy, z pułku Mazzucheli, stojącego w Przemyślu, to uwięzionych w więzieniu wojskowem we Lwowie tak strasznie katowano, że kilka razy musiano sprowadzać z Krakowa więźniów tylko po to, aby obmyli w kaźniach podłogę z krwi, poczem ich zaraz odesłano do Krakowa. Nikomu we Lwowie nie chciano powierzać mycia podłogi, zlanej obficie krwią katowanych ofiar, aby wieść o dręczeniu nieszczęśliwych nie rozeszła się po mieście.

Skutek takiego postępowania z więźniami nie dał na siebie długo czekać. Porucznik (lejtnant) Dmitrasinovich, z pochodzenia Kroat, dostał obłąkania, tak okrutnie go zbito kolbami. Towarzysz Dmitrasinovicha, Ludwik Marynowski, również dostał obłąkania, a w urzędowych wykazach więźniów, które zachowały się z owych czasów, pełno jest

dopisków przy nazwiskach: „umarł w śledztwie“. Jeden z urzędników niemieckich, sprawców tych męzarń, powiedział przecie wyraźnie, że byłoby najlepiej, „aby wszyscy więźniowie wyginęli.“

W kaźni, czyli celi więziennej, prócz stołu i pryczy, była jeszcze tylko konewka z wodą i kubek na nieczystości, który wyziewami swoimi zatruwał powietrze. Ubożsi więźniowie otrzymywali aresztańską „salamachę“, a bogatsi mogli brać sobie jedzenie od dozorców więzień. Rozumie się, że taki dozorca, Niemiec, brał od nich wielkie pieniądze, a dawał im jedzenie jak najgorsze, bo nikt mu przecie nie mógł za to nic zrobić, a nieszczęśliwego więźnia on się nie bał. Ale też i takiemu dozorczy, który na więźniach robił dobre interesy, zależało na tem, aby procesy przeciągały się jak najdłużej, i ile mógł na swoim niskim stanowisku, to się do tego przyczyniał.

Najgorszem może ze wszystkich było więzienie we Lwowie, tak zwane karmelickie mieściło się bowiem w budynku, który był dawniej klasztorem księży Karmelitów.

Niemcy chwalą się często swoim rzekomym zamięłowaniem porządku i tem, że oni dopiero „muszą uczyć Polaków porządku“. Więzienie karmelickie było urządzone przez urzędników niemieckich, ale zachwalanego

porządku niemieckiego w niem nie było. Owszem panowało tu przeraźliwe niechlujstwo, pod pryzmami roily się miliony stonóg, podłogi gniły wskutek wilgoci, a przez dziury w nich poczynione szczury z kanałów dostawały się do kaźni. Więźniów żywiono ohydnie. Chleb razowy służył przeważnej części więźniów za jedyne pożywienie, bo nie mogli wziąć w usta pomyj zwanych rosółem (polewką), ani też sałamachy (t. j. rozgotowanej kaszy, fasoli, lub bobu), którą podawano w południe. W potrawach tych znajdowano bardzo często robactwo, albo inne niepotrzebne dodatki. Mięso, zatknięte na patyki, które dawano więźniom we czwartki i niedziele, było zazwyczaj tak twarde, że albo trzeba było je rozdzierać palcami, albo też połykać niepogryzione.

Rozumie się, że za pożywienie więźniów urzędnicy niemieccy brali sobie dobre pieniądze z kasy rządowej, z pieniędzy podatkowych, ale wielka część tych pieniędzy tonęła w ich kieszeni. Raz w miesiącu jeden z radców kryminalnych odwiedzał wszystkie kaźnie i zapisywał dokładnie wszystkie skargi na brak świeżej wody i powietrza, na niechlujstwo, na przepełnienie w kaźniach i t. p., ale nigdy nie spowodował jakiejś ulgi dla więźniów, nigdy nie uczynił im niczego dobrego, nigdy nie skarcił nadużyć dozorców

więziennych, bo „kruk krukowi oka nie wydziobie.”

Na dowód, jak bardzo w owych czasach więzienia galicyjskie były przepelnione więźniami politycznymi, wystarczy powiedzieć, że od r. 1833 do r. 1842 trzymano tylko we więzieniach lwowskich przeszło c z t e r y s t u więźniów politycznych, a liczba ta z tygodnia na tydzień rosła i rosła tak, że na pomieszczenie więźniów nie wystarczały już budynki rządowe i najmowano mieszkania prywatne. Zresztą pod rządami urzędników niemieckich cała Galicya była przez lat dziesiątki jakoby jednym więzieniem...

Kiedy raz w lipcu r. 1843. na przedstawieniu w teatrze we Lwowie w pewnej sztuce niemieckiej ukazał się na scenie chór więźniów, płacz i łkanie widzów zagłuszyło grę orkiestry i śpiewy aktorów. „Cała sala — pisano nazajutrz w jednej gazecie — jakby ruszona iskrą elektryczną, płonęła wszystkimi tonami uczuć.”... Gazeta pilnowana przez niemiecką cenzurę, nie mogła powiedzieć więcej, ale łatwo domyśleć się, jakie to były uczucia.

A jednak i te prześladowania, których Polakom w Galicyi nie szczędzili urzędnicy niemieccy, nie zdołały zabić ducha narodowego. Poeta Kornel Ujejski, który w owych czasach był młodzieńcem, wyraził przepięknie uczucia, jakie ożywiały wszystkich dręczonych i

prześladowanych, we wierszu p. n. „Modlitwa więźnia“.

....sędziowie posiadali w kole,
I położyli krzyż pański na stole,
I rzekli: „ktoś ty? — Jam sługa narodu.
— Coś czynił z dawna? — pytali ze złością;
— Jam naród kochał z dawna, bo od młodu.
Więc rzekli razem: „Tyś winien — miłością!“

Wrogi, o Panie, pastwią się nademną,
I na mieszkanie dali otchłań ciemną,
Otchłań wilgotną, z ciemnością bez końca,
Ciężkim łańcuchem skuli ręce moje...
A mnie się zdaje, że ja mam dwa słońca!
Że mi od ramion rośnie skrzydeł dwoje.

A jednak, Panie, ciężko sercu memu,
I lotu ptaku zazdrozczę każdemu,
Bom ja na świecie zostawił w żalobie
Wiele serc bratnich i rodzinę drogą —
To za nich oko podnoszę ku Tobie,
Bo ręce skute podnieść się nie mogą.

Ty moje gniazdo, wszechmogący Panie,
Swoim aniołom oddaj pod czuwanie;
Niech każdy z moich z wiecznie jasnej strugi
Twych błogosławieństw jasny żywot czerpie,
I na kraj wolny nie czeka czas długi,
I też niech nie zna. A ja — niech już cierpię.

Nieraz ja, Panie, przez muru szczelinę,
Ody wzrok nie może, to myślą wypłynę.
A myśl do mojej rodzinny mię niesie,
W raj mej zagrody cichy i uroczy —
Och, za tym rajem dusza moja rwie się!
Och, za tym rajem tęsknią moje oczy!

A wszakże Panie, w Twojej leży mocy
 Wyrwać mnie z więzów I z tej strasznej nocy;
 Lecz jeśli sądzisz, że moje męczarnie
 Ojczystą sprawę w stanie są popierać,
 Mocniej, niż życie prześlizgane marnie...,
 O Panie, Panie; ja tu chcę umierać.

XII.

Już wspominaliśmy o tem, że urzędnicy niemieccy w Galicyi uwzięli się na to, aby pokłócić dwór czyli „pana“ z chłopami, i że do tego celu służyli tak zw. mandataryusze.

Pańszczyzna ludowi w Galicyi, jak zresztą wszędzie, dolegała, a urzędnicy niemieccy cieszyli się z tego bo pańszczyzna dostarczała im pola do „działania“. Mandataryusz podjudzał swojemi kłamstwami „panów“ przeciw chłopom, a chłopów przeciw panom, a na robienie zgody wzywał kraishauptmanna, lub komisarzy cyrkulowych, którzy na komisjach dobrze zarabiając, byli panu mandataryuszowi wdzięczni, a za te załatwki i pan i chłop musiał płacić i, co gorsza, zgody nie było.

W Galicyi rozumiano od dawna, że pańszczyzna jest urządzeniem złem i nieludzkim, że dla chłopca jest ona krzywdą, a i panu nie przynosi wielkiego pożytku, bo chłop, odrabiający pańszczyznę z przymusu, pracował wiele leniwiej, niżby pracował dla własnego zarobku.

Toteż o zniesienie pańszczyzny właściciele majątków w Galicyi starali się długie lata, ale urzędnicy niemieccy nie chcieli do zniesienia pańszczyzny dopuścić, bo oni przecie ze swarów, z kłótni, z procesów żyli i życ chcieli.

Sejm stanowy galicyjski już w r. 1823 podał do gubernatora galicyjskiego wniosek, aby chłopom wolno było swobodnie bez zezwolenia pana przenosić się z miejsca na miejsce, ale urzędnicy niemieccy wnioskowi temu, jak tyłu innym rzeczom dobrym i pożytecznym, potrafili łeb ukręcić.

W r. 1843 na wniosek wicemarszałka Sejmu stanowego, Tadeusza Wasilewskiego, który był jednym z najświetlejszych ludzi w Galicyi w owych czasach, Sejm stanowy uchwalił wybrać komisję do opracowania sprawy uwłaszczenia chłopów. Komisya ta miała, wedle pomysłu Wasilewskiego, zająć się wogóle polepszeniem doli chłopów, która wskutek rujnującej kraj gospodarki urzędników niemieckich, była bardzo zła i smutna. Urzędnicy niemieccy nie mogli wprawdzie przeszkodzić wyborowi tej komisyi, ale dopuścili do niego dopiero po kilku latach, a zawsze starali się rzecz urządzić tak, aby komisyi nie dać nic zrobić i tumanić ludzi łatwowiernych, że „panowie“ nie chcą zniesienia pańszczyzny.

Ale nietylko Sejm stanowy zajmował się sprawą zniesienia pańszczyzny: **zniesienie pańszczyzny to było dążenie wszystkich ówczesnych stowarzyszeń i spisków galicyjskich**, o których pisaliśmy w ustępie X. naszego opowiadania. Ponieważ zaś z temi stowarzyszeniami tajnymi i spiskami sympatyzował (czuł jednakowo) kraj cały, przeto można powiedzieć śmiało, że po r. 1840 **kraj cały był przekonany o potrzebie zniesienia pańszczyzny, że tego zniesienia kraj cały pragnął jak najgoręcej**. Ale nie chcieli tego za żadną cenę urzędnicy niemieccy i oni wszelkie usiłowania panów w tym kierunku udaremniiali, a nakładając zarówno na panów, jak i na chłopów coraz to wyższe podatki, pogarszali coraz to bardziej ekonomiczne położenie kraju.

W takich stosunkach strasznych, jakie urzędnicy niemieccy wytworzyli w Galicyi, ludzie dobrej woli, choć może nie dość rozważni i przewidujący, uważali, że ani zniesienia pańszczyzny uzyskać, ani samowoli urzędników niemieckich złamać, ani wywalczyć lepszej doli dla całego kraju nie będzie można bez wojny. Przygotowywali tedy na rok 1846 powstanie zbrojne przeciw rządowi, złożonemu z urzędników niemieckich.

Ci, którzy kierowali przygotowaniem do powstania, myśleli sobie tak: jeżeli chłopom

wszyscy panowie darują pańszczyznę i wtedy wezwą ich do powstania, to wtedy chłopię chwycą, jak niegdyś za czasów Kościuszki, za kosy, i staną w szeregu bojowym przeciw rządowi urzędników niemieckich.

Przygotowywano powstanie w całej Galicyi, ale szczególnie żywy był ruch w Galicyi zachodniej. Wśród przygotowujących powstanie byli właściciele majątków ziemskich, byli bardzo liczni księża, była inteligencya rozmaitych zawodów, byli też tu i owdzie chłopię

Właśnie w r. 1845 nawiedziła Galicyę zachodnią wielka klęska, która tysiące ludzi pozabawiła dachu i chleba, mianowicie powódź, tem szkodliwsza, że urzędnicy niemieccy o regulacyę rzek sami nie dbali, a osobom prywatnym, jak już wiemy, na regulacyę nie pozwalali.

Sejm stanowy, w którym zasiadało wielu ludzi, biorących udział w przygotowaniach do powstania, uchwalił dla chłopów zapomogę w kwocie 400.000 złr., pozwalając na podniesienie tej zapomogi w razie potrzeby do 1,500.000 złr. Nadto szlachta galicyjska z dobrowolnych składek zebrała na pomoc dla chłopów 217.000 złr., nie licząc zapomóg, danych nie w pieniądzach, ale w zbożu, w drzewie budulcowem i t. p.

Myślano, że darowanie pańszczyzny, ró-

wnie, jak ta pomoc w dniach nędzy, zjedna lud dla sprawy powstania, a więc dla sprawy, która była związana nietylko z interesami szlachty, ale może jeszcze bardziej ze sprawą ludu.

Wśród ludu krążyli emissaryusze, czyli wysłańcy tych, którzy przygotowywali powstanie. Emissaryusze ci, zmuszeni do ukrywania się przed pościgiem żandarmów, szli od wsi do wsi i starali się przekonać lud, że nie powinien dłużej cierpieć niewoli niemieckiej. Jednym z najgorliwszych, najczynniejszych emissaryuszów był Edward Dembowski, który pochodził z Poznańskiego, z rodziny szlacheckiej, bardzo możnej i bogatej, a który wyrzekł się majątku i spokojnego życia, byle tylko służyć sprawie ludowej. Poeta, Wincenty Pol, tak przedstawia Dembowskiego:

Znacie Morawca, starca, górala,
Znacie żebraka, kominlarczyka,
Węgra, Cygana, Włocha, Moskala,
Co ledwie przyjdzie, natychmiast znika,
Co dziś, jak flisak, do Gdańska płynie,
Jutro, jak handlarz do Węgler zmierza,
Co dziś w Stambule, jutro w Londynie,
Dziś u wieśniaka, — znów u Papieża.
Dziś w głębi Litwy — jutro w Poznaniu,
A wszędzie mówi o zmartwychwstaniu...
Znacie człowieka, co zaparł siebie,
Co dla Ojczyzny, braci, wolności,
Przebiegł pół świata o suchym chlebie,

Wyrzekł się żony, dziatek miłości!
Co mu wiatr zeslekl wychudłe lica,
Chlebem powszednim cierplenia, troski,
Uściskiem stryczek, grób szubienica :
To Emissaryusz : Edward Dembowski“...

Takiem życiem, w ciągłym przebraniu, wśród trudów i niewygód, w poświęceniu się i zaparciu samego siebie, żyło wielu innych emissaryuszów, którzy przygotowywali powstanie r. 1846.

Termin wybuchu powstaniaznaczono na dzień 24. lutego r. 1846, później atoli termin ten przyśpieszono: powstanie miało wybuchnąć w nocy z dnia 18. na 19. lutego. Początkiem powstania miało być uderzenie na miasto Tarnów.

XIII.

Urzednicy niemieccy przez swoich szpiegów — a szpiegów utrzymywali oni zawsze dosyć — wiedzieli o przygotowaniach do powstania i o terminie jego wybuchu.

W całym świecie cywilizowanym w takich wypadkach, gdy ludność, lub część ludności przygotowuje powstanie, rząd przez swoich żandarmów aresztuje wszystkich powstanie przygotowujących, gdy zaś żandarmi nie wystarczają, wzywa do pomocy wojsko, a wojska austriackiego miał tedy w Galicyi dość, i to nie wojska, złożonego z Polaków, bo pulki galicyjskie wysyłano jak najdalej z

Galicyi, a do Galicyi sprowadzano pulki niemieckie lub czeskie..

Ale urzędnicy niemieccy wpadli na pomysł stłumienia powstania tak przewrotny, tak szatański, że mogłoby im go pozazdrościć piekło.

Oto, tak zwykle skorzy do aresztowania ludzi podejrzanych, jak o tem wiemy z opowiadania poprzedniego, urzędnicy niemieccy, teraz wcale nie kwapili się z aresztowaniem tych, którzy przygotowali powstanie. Pierwsze doniesienia o przygotowaniach do powstania rząd miał już w marcu roku 1845., a więc na jedenaście miesięcy przed terminem wybuchu powstania, a doniesień tych z dniem każdym było coraz więcej.

„Gdyby w dniach naszych — pisze w roku 1868. człowiek chyba bezstronny, bo Niemiec i urzędnik austriacki, hr. Sala — rząd miał tyle dowodów w ręku, czyż wahałby się ogłosić stan oblężenia i zdusić przygotowania do powstania w zarodku? Jak się to stało, że tak naturalne, same przez się środki nie zostały wówczas zastosowane — to prawdziwa zagadka!“

Zagadka dla Niemca hr. Sali, który znał rozwiązanie zagadki, wiedział całą prawdę, ale nie chciał jej powiedzieć, aby nie ujawniać hańby urzędników niemieckich.

Oto urzędnicy niemieccy postanowili z

okolic, w których miało wybuchnąć powstanie, usunąć wojsko, a **stłumienie powstania powierzyć chłopom**. Z polecenia krajshauptmannów niżsi urzędnicy, landsdragoni (woźni) i pisarczyki rozbiegli się po wsiach i porzegli chłopom opowiadać niestworzone rzeczy. Mówili, że rząd chciał darować pańszczyznę, ale panowie nie chcą się na to zgodzić i że panowie w nocy z dnia 18. na 19. lutego b. r. będą rżnęli chłopów, że więc chłopci mają od cesarza pozwolenie, **aby przez trzy dni 19., 20. i 21. lutego rżnąć panów i rabować ich mienie**. Nie darmo urzędnicy austriaccy nie pozwalali księżom na oduczanie ludu od pijaństwa, nie darmo utrudniali zakładanie towarzystw wstrzeźliwości. Przydało im się to teraz, gdy przygotowywali rzeź i rabunek. W tych dniach krwawych wódka lała się strumieniem.

Były to dni okropne. Gromady chłopów, piane wódką, otumanione podburzającymi słowami urzędników niemieckich, przeciągały od wsi, do wsi z pieśnią zbójcką na ustach, i mordowali każdego, kto nie nosił siermięgi. Gdybyż przynajmniej ludzi zabijano! nie, nadto zadawano im najsroźsze tortury: nieszczęśliwych odzierano z szat do naga, bito pałkami, lub cepami, wybijano zęby, kaleczono kosami, rżnięto piłami, lub duszono.

Zabijano nietylko takich, którzy mogli uchodzić za powstańców, ale kobiety, dzieci, starców i księży. Kiedy we wsi Dobrkowie w cyrkułe tarnowskim, chłopci napadli na dwór Józefa Bobrownickiego i zamordowali pisarza Kulczyckiego i oficjalistę Winogrodzkiego, a wreszcie w oczach żony ubili samego Bobrownickiego, wtedy matka pani Bobrownickiej uciekła w pole, ale tam ją dognano i uduszono. Z dworu chłopci poszli do plebanii, gdzie zamordowali krewną proboszcza, Stawicką. Wikary ks. Gałęcki, widząc co się dzieje, uciekł do Pilzna, ale go tam dognano i zamordowano w sposób okrutny.

Hr. Reja z Latoszyna, który przed rozjuszonymi mordercami, uciekł do Dębicy, napadnięto w tem mieście obok poczty i poczęto znęcać się nad nim jak najokrutniej. Kiedy Rej nie dawał już znaku życia, mieszczanie, litując się nad nim, zanieśli go do komisaryatu. Gdy Rej jeszcze żył, przywołano spiesznie doktora, który udzielił mu pomocy. Wtedy komisarze, Niemcy, Lauger i Wolfram, dali zaraz znać chłopom, że Rej jeszcze nie zabity. Natychmiast chłopci rzucili się do pokoju i wobec dwóch urzędników Niemców, przypatrujących się temu obojętnie, poczęli dalej mordować Reja. Jeden z morderców przebił nieszczęśliwemu piersi widłami, dru-

gi zaś, widocznie litościwszy, wystrzałem z pistoletu skrócił jego męki.

W Łączkach (także w cyrkule tarnowskim) dnia 21. lutego odbywał się pogrzeb dziedzica, Szymona Brzeskiego. Chwilę tę chłopcy wyzyskali, aby się rzucić na powracających z cmentarza i ich wymordować. Padł tu wikary z Wadowic ksiądz Trutty i innych dziewięć osób. Żonę dzierżawcy Ihara, Węgry rodem, zaprzągnięto obok koni i kazano jej ciągnąć zwłoki męża; gdy zmęczona upadła na ziemię, bito ją cepami, dopóki nie skończyła. W ten sam sposób zabito ks. Wojciecha Cieszkiewicza, proboszcza w Pleśnej.

W Burzynie (w cyrkule tarnowskim) zamordowano między innymi Marcelego Skalkowskiego^{*)}, który ułożył ową znaną pieśń:

Boże Ojczy! Twoje dzieci
Płaczą, żebrzą lepszej doli;
Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli.

W Jasielskiem ofiarą rzezi padł głośny poeta, Wincenty Pol, który zbity cepami i ciężko pokaleczony, tylko cudem ocalał od śmierci.

Rzeź srożyła się najbardziej w cyrkule tarnowskim, ale nie był od niej wolny niemal

^{*)} Syn Marcelego dr. Tadeusz Skalkowski jest znanym posłem do sejmu galicyjskiego, człowiekiem czynnym i zasłużonym.

żaden powiat Galicyi zachodniej, podczas gdy w Galicyi wschodniej tylko kilka wsi było widownią strasznych morderstw.

Rzezi towarzyszył rabunek, który zniszczył blisko dwieście dworów, nie licząc plebanii. Chłopi do samego Tarnowa zwieźli w tych dniach 150 trupów. Liczba zabitych i ranionych wynosiła przeszło dwa tysiące.

Przywódcą chłopów, którzy brali udział w rzezi, był Jakób Szela, gospodarz ze wsi Smarzowej, położonej niedaleko Bochni. On to bandom chłopskim, plądrującym po okolicy, wydawał rozkazy, do niego też zwożono wielką część tego wszystkiego, co zrabowano po dworach, tak, że zaraz w pierwszych dniach po rzezi Szela nosił przy sobie 15.000 zlr.

W każdej bandzie morderców był zawsze ktoś, kto łamanym językiem polskim dodawał mordującym ducha: byli to wysłannicy urzędników niemieckich.

XIV.

Powstanie r. 1846 urzędnicy niemieccy stłumili bez użycia wojska, jedynie przy pomocy chłopów.

Ale kiedy o tej rzezi okropnej wieść rozeszła się po całej Polsce, smutek wielki napelnił serca wszystkich kraj miłujących. Wszakżeż to chłop polski mordował tych, którzy przygotowywali zniesienie pańszczyzny, któ-

rzy pracowali nad lepszą dolą ludu, którzy szli do niego z sercem pełnem miłości najgorętszej.

Wtedy młodzieniec dwudziestokilkoletni, a obdarzony od Boga duszą poetycką, Kornel Ujejski, zaśpiewał pieśń, która była balsamem kojącym na krwawiące rany. Z piersi młodego poety i patrioty wypłynął „Chorał“:

Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej,
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.

My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Włeniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

— — — — —
O Panie! Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił matkę — brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.

**Ale o Panie! oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz;
Inni szatani byli tam czynni,
O rękę karaj, nie ślepy miecz.**

W chwili rozpacz i upadku ducha, poeta Kornel Ujejski, pierwszy przyniósł narodowi, przyniósł wszystkim, dhałym o narodu dobro i przyszłość, słowa pociechy. To nie chłop polski winien jest rzezi, bo on był tylko „ślepy mieczem“, „inni szatani byli tam czyn-

ni“, była ręka zbrodnicza, która rzezią kierowała i lud wiodła do rzezi.

Kto był tą ręką zbrodniczą, o tem dziś świat wie cały.

Przywódcą sprawców rzezi, Jakób Szela, o którym mówiliśmy na końcu ustępu XIII. naszego opowiadania, człowiek bardzo zdalny, choć nie umiał czytać ani pisać, był w szczególniejszych łaskach starosty tarnowskiego Breinla.

W dniu 16. lutego r. 1846 przybył do chaty Szeli landsdragon (woźny) z Tarnowa i zaprosił Szelę do starosty. W Tarnowie, jak Szela sam się chwalił, starosta powiedział mu: „Ty jesteś człowiekiem, na którego rząd rachuje. Daję ci pełnomocnictwo zrobienia w swej okolicy wszystkiego, co ci się podobać będzie. Zważ tylko, czem jesteś! Arcyksiążę jest pierwszym, a ty drugim w Galicyi. Masz, mówię ci, zupełną władzę. W ciągu dwudziestu czterech godzin możesz zabijać, mordować i rabować szlachtę. Cały zysk z grabieży należy do ciebie. Łamiąc ręce i nogi szlachcie, masz związanych odstawić do cyrkułu, gdzie ci zapłacą za każdego trupa 10 zlr., za rannego 5 zlr., a za zdrowego 2 zlr.“

Gubernatorem Galicyi był wówczas członek domu cesarskiego arcyksiążę Ferdynand Karol d'Este, człowiek sędziwy i mało bardzo mieszający się do rządów. Ar-

cyksiążę, rzec można, panował, ale rządili za niego urzędnicy niemieccy, na których czele stał prezydent gubernialny br. **Franciszek Krieg v. Hochfelden**.

Krieg przybył do Galicyi z innymi kandydatami na urzędników niemieckich, i dostał się na stanowisko pisarczyka w zarządzie cłowym. Ale mu się szczęściło. Gubernator Galicyi, Hauer, wziął go sobie na pomocnika, a szybko idąc po szczeblach w górę, Krieg dochrapał się baronostwa i stanowiska naczelnego w kraju. Był to człowiek powierzchowności bardzo niesympatycznej, a charakteru tak złego i przewrotnego, że nienawidzili go nawet podwładni mu urzędnicy niemieccy.

On to, działając w myśl znenawidzonego w Wiedniu kanclerza **Metternicha**, który rządził wówczas i trząsł państwem austriackiem, postanowił urządzić rzeź w Galicyi w celu stłumienia powstania. Ażeby zaś uzasadnić potrzebę rzezi, postarał się o usunięcie znacznej części wojska z okolic zagrożonych powstaniem.

„Gdybym był działał z własnego natchnienia — mówił starosta Breinl, usprawiedliwiając się z urządzenia rzezi w tarnowskim — wtedy nie byłoby dosyć wysokiej szubienicy dla ukarania mnie, ale order, który noszę, do-

wodzi, że rozkazy mi udzielone dobrze wykonałem."

Tak samo zresztą, jak Breinl, otrzymało ordery wielu innych urzędników niemieckich, sprawców rzezi, chłopów zaś wielu otrzymało medale zasługi. Z powodu tych odznaczeń aktor wiedeński Nestroy*) zaśpiewał w teatrze w Wiedniu śpiewkę:

Wollts ihr rauben,
Wollts ihr morden,
Gehts nach Galizien,
Da kriegts ihr a'Orden...

co znaczy po polsku: „Chcecie rabować, chcecie mordować, to idźcie do Galicyi, tam się za to dostaje ordery."

Nestroy za tę śpiewkę siedział ośm dni w areszcie.

Nie opowiadamy tu całej historyi Galicyi pod panowaniem austryackiem, więc nie możemy opisywać szczegółowo przebiegu wypadków roku 1846., nie możemy też wyliczać ofiar rzezi, ani też wymieniać tych wszystkich urzędników niemieckich, którzy byli „ręka", kicrująca „ślepy mieczem". Są liczne

*) Jan Nepomucen Nestroy ur. r. 1801. umarł r. 1862; był znakomitym aktorem i autorem komedyi niemieckich, jak znana „Trójka hultajska" (Lumpaci Vagabundus) Ze śpiewki przytoczonej widać, że brzydzili się postępowaniem urzędników niemieckich w Galicyi.

i zajmujące książki, które o tem wszystkim piszą obszernie, a o których wspomnimy jeszcze zanim skończymy to opowiadanie.

Tu tylko musimy jeszcze powiedzieć, że to straszne postępowanie urzędników niemieckich w Galicyi, uwieńczone „dymem pożarów“ i „kurzem krwi bratniej“, spotkało się z pogardą całego świata cywilizowanego. Mówiono i pisano wszędzie, że rząd mógł i powinien był do walki z powstańcami użyć wojska, a taka walka byłaby honorowa, rzeź zaś, urządzona podstępnie, to wstyd i hańba niezmaszalna dla urzędników niemieckich.

W dniu 13. marca roku 1846. poseł Laroche (czytaj: Larosz) zapytywał w parlamencie francuskim w Paryżu ministra spraw zagranicznych, Guizot'a, czy prawdziwą jest wieść o nagrodach wyznaczonych przez urzędników niemieck. na głowy powstańców. Prócz Laroche'a przemawiali gorąco posłowie Morny i Castellane, oraz głośny pisarz chrześcijański, Karol Montalembert, którzy protestowali przeciw barbarzyństwu, jakie urzędnicy niemieccy szerzą w Galicyi.

Nawet gazety pruskie, nie popsute jeszcze wtedy przez Bismarka, potępiały surowo postępowanie urzędników niemieckich w Galicyi.

Duchowieństwo polskie w Galicyi, nie mogło rozumie się, patrzeć bezczyinnie na te

straszne rzeczy, które działy się w kraju. To też biskup tarnowski ks. Józef Wojtarowicz wzywał lud wiejski do ukorzenia się i pokuty, grożąc za krew niewinnie przelaną karą Bożą tak w życiu doczesnem, jak wiecznem. Ale działalność biskupa*) ściągnęła na siebie taką nienawiść urzędników niemieckich, że go usunęto z urzędu pasterskiego.

Profesor seminarjum duchownego ks. Serwatowski, który usiłował powstrzymać chłopów od rzezi, został skazany na wygnanie z kraju. W ogóle duchowieństwo polskie tak było przez urzędników niemieckich prześladowane, że, jak pisze ks. Kalinka, musiało opuścić bezsilnie ręce, tembardziej, że urzędnicy niemieccy wysyłali kłamliwe i oszczercze doniesienia do Rzymu.

Po stłumieniu powstania r. 1846. radość ogarnęła urzędników niemieckich w Galicyi; radość ta jednakowoż nie trwała długo.

XV.

Urzędnicy niemieccy pędzili chłopów do rzezi, obietnicą zniesienia pańszczyzny. Tymczasem rzeź się skończyła, strumienie krwi

*) Ks. biskup Józef Wojtarowicz był dzieckiem ludu, gdyż urodził się z rodziców włościańskich pod Tarnowem. Jako biskup nie wstydził się swego pochodzenia, lecz ojca swego, staruszka, utrzymywał przy sobie w Tarnowie.

popłynęły, mnóstwo ludzkiego mienia i pracy ludzkiej poszło z dymem, a pańszczyzna, jak była tak była. Urzędnicy niemieccy nie myśleli wcale o dotrzymaniu kłamliwej swej obietnicy.

Pozostał zaś tylko z tej siejby krwawej posiew zbrodni, który jest zawsze posiewem okropnym. To też okropne to były czasy, które przysły po rzezi.

Rok 1847. był szczególnie w Galicyi zachodniej rokiem głodu. Nędza po wsiach panująca doszła do tego stopnia, iż nietylko ludzie marli z głodu po drogach publicznych, lecz nawet zdarzyły się w kraju wypadki ludożerstwa.

Jeden taki wypadek został urzędownie stwierdzony, a był tak grozą przejmujący, że go nawet w aktach, pisanych przez urzędników niemieckich, ani ukryć ani upiększyć nie próbowano. Wydarzył się on we wsi Meszna szlachecka koło Tuchowa w lutym r. 1847. W jednym domu włościańskim w Mesznej dziecko umarło z głodu, a rodzeństwo jego było tak zgłodniałe, że rzuciło się na trupa i pożarło go w sposób zwierzęcy.

Starosta tarnowski doniósł o tem do gubernium (namiestnictwa) we Lwowie i przedstawił przy tem stan całego obwodu w tak ponurem świetle, że można było obawiać się

najdzikszych wybryków ze strony zgłodniałej ludności.

Doraźna pomoc, którą starosta dał z funduszów rządowych, tonęła jak kropla wody w teni morzu nędzy. W czerwcu r. 1847 ten sam starosta tarnowski pisał do gubernium, że wygłodzeni ludzie ze wsi wloką się o resztkach sił do miasta i giną po drodze, zanim się pomocy doczekają.

Dalsze wypadki ludożerstwa głodowego opisuje baron Kalchberg, który był wtedy generalnym dyrektorem dóbr arcyksięcia Albrechta w Galicyi i na Śląsku.

„Gdy raz spełniając swój obowiązek urzędowy — pisze Kalchberg — zwiedzałem zakład karny we Lwowie, przedstawiono mi chłopaka około ośmnastoletniego. Był to blondyn doskonale wyglądający, o łagodnym wyrazie twarzy, dobrze zbudowany, i, jak się zdawało, także umysłowo nieupośledzony. W zachowaniu swoim nie był ani skryty, ani krnąbrny, ani gwałtowny. W więzieniu zachowanie się jego było nienaganne. Zapytywałem chłopaka, jaką zbrodnię popełnił, i otrzymałem odpowiedź, że w roku głodowym (1847), gdy, jako pasterz, strzegł bydła gminy w polu, zarznął swojego czteroletniego brata, ciało jego pokrajał w kawałki, częściowo upiekł i zjadł potem.“

„W Sądowej Wiszni — opowiada dalej

Kalchberg — matka upiekła swoje dziecko i próbowała je zjeść, ale ciało wydało się jej zbyt słodkie. Ta kobieta umarła w więzieniu, a sądzę i spodziewam się, że nie była umyślowo zdrową.“

Br. Kalchberg opowiada, że w podróży swej po Galicyi spotykał w powiecie żywieckim i wadowickim trupy niepogrzebane po drogach, a także ludzi ginących z głodu w rowach przydrożnych.

„Pewna matka — pisze jeszcze Kalchberg — zaniósła swoją siedmioletnią córeczkę do trupiarni i nie chciała jej stamtąd zabrać do domu, bo skoro i tam musiałaby umrzeć, to lepiej dla niej, jeżeli skończy w trupiarni na ziemi poświęconej.“

Gubernium we Lwowie dostawało z całego kraju zastraszające wiadomości. Z Makowa doniesiono, że tłumy ludzi wygłodzonych zalegają drogi do miasta i ulice w mieście, że słabsi umierają z głodu tak licznie, iż trupy leżą na cmentarzu całemi dniami niepogrzebane.

W Oświęcimiu ludność głodem dotknięta burzyła się i chciała samowolnie zamknąć wywóz zboża. Pruscy żydzi wyzyskiwali to położenie ludności i sprzedawali korzec zboża po 25 — 40 zlr., na co oczywiście tylko najzamożniejsi mogli sobie pozwolić.

W Białej głód, wywołany brakiem zboża,

w szeregach robotniczych, zwiększających się nieustannie napływem robotników z innych okolic wywoływał zastój i groził takimi rozruchami, że ludność miejscowa już nie do gubernium, ale wprost do cesarza udała się z prośbą o ratunek.

Urzędowe sprawozdania z rozmaitych stron kraju, złożone w namiestnictwie lwowskim, stanowią dziś tam wielką pakę aktów.

Przestraszeni rozmiarami klęski głodowej urzędnicy niemieccy, próbowali teraz zapobiedz trochę jej następstwom. Dano więc np. części ludności w obwodzie wadowickim zarobek przy robotach publicznych. Ale to nie na wiele się przydawało. W jednej wsi sześciu ludzi głodnych zgłosiło się do roboty, ale wszyscy pomarli, zanim mogli się wziąć do pracy.

Ponieważ urzędnikom niemieckim w Galicyi dano rozkaz z Wiednia, aby starali się nieść pomoc zgłodniałej ludności, bo Wiedeń wstydził się przed Europą z powodu bezwstydnej gospodarki w części Polski, przyłączonej do Austrii, przeto urzędnicy niemieccy zabrali się niby do roboty, aby pomagać ginącym z głodu. Rozdawano pieniądze i zboże, ale rozdawano bez ładu, bez porządku, bez należytego zbadania, gdzie jest potrzeba większa, a gdzie mniejsza, bez sporządze-

nia wykazów okolic, dotkniętych głodem, ot tak, aby zdawało się, że coś się robi.

Jak zwykle zaś, tak i teraz dużo pieniędzy tych, któreby mogły nakarmić i napoić całe rzesze ludności, utonęło w kieszeniach urzędników niemieckich, którzy sobie liczyli „komisyje“.

Porządek, ile mógł w tę straszną gospodarkę urzędników niemieckich, starał się wprowadzić dopiero młody wówczas radca gubernialny (namiestnictwa) Agenor hr. Gołuchowski. Gołuchowski był urzędnikiem, ale nie był urzędnikiem niemieckim, chciał więc być sługą kraju, chciał mu być pożyteczny, nie chciał być pasorzytem.

Kłeska głodowa w r. 1847 to był skutek rzezi r. 1846, to było uwieńczenie siedmiesięcioletnich zgubnych rządów urzędników niemieckich w Galicyi.

XVI.

Już powiedzieliśmy poprzednio, że narodowi zgnębionemu rzezią r. 1846 pierwsze słowa pociechy przyniósł natchniony poeta Karol Ujejski, ukazując w pieśni „Z dymem pożarów“ właściwych sprawców zbrodni.

Zanim będziemy opowiadali dalej o okropnych rządach urzędników niemieckich w Galicyi, musimy powiedzieć, że **lud polski zrozumiał, iż w owym roku krwawym dał się**

urzędnikom niemieckim użyć za narzędzie do walki bratobójczej, zrozumiał też, że ta walka była nieszczęściem dla niego samego, bo zbrodnia zawsze większą przynosi szkodę temu, który ją popełnia, niż temu, przeciw któremu została zwrócona.

Kiedy w r. 1893. pochylony już wówczas latami Kornel Ujejski obchodził siedmdziesięcioletnią rocznicę urodzin wśród stosów listów i telegramów z powinszowaniami, otrzymał on pismo następujące:

„Wielmożny Panie poeto!”

„Dziś, gdy cały naród polski składa Ci życzenia i hołdy, jako swemu prorokowi, i my wieśniacy polscy z powiatu dąbrowskiego czujemy wielką potrzebę, złożyć Tobie swoje serdeczne życzenia i hołd dziękczynny, jaki Ci się od lat czterdziestusiedmiu od włościan galicyjskich należy.”

„Nasi ojcowie nieświadomi, idąc za szatańskim poduszczeniem chytrego wroga (wroga, który z nieporozumienia, jakie się z fatalnych skutków poddaństwa wytworzyło między dworem, a gminą, zapragnął plon dla siebie zebrać,) porwali za domowy ślepy miecz i ugodzili nim w łono starszego brata.”

„Nic dziwnego, że na czyn tak straszny cała Polska zapłakała, a nie rozważywszy, kto to w tej sprawie był rzeczywistym winowajcą, całą winę zwałała na nieszczęśliwego

chłopa i wzywała pomsty u Pana Boga na niego!”

„Ty jednak prawdziwie od Boga przysłany Polsce w tak smutnej chwili, płacząc nad poległą swą bracią, broniłeś chłopów przed opinią rodaków, śpiewając: „Oni niewinni, choć naszą przyszłość cofnęli wstecz; inni sprawcy byli tam czynni.... — i kazałeś prosić Boga, by karał rękę, nie ślepy miecz.”

„Za ten życzliwy sąd czynu naszych ojców, którego Polska nie знаła przedtem, przyjmij zacny Rodaku, Piewco, serdeczną od nas podziękę.”

„Niech Ci Bóg dozwoli dożyć czasu, kiedy się okaże niesłychany cud, kiedy Polskę oswobodzi, a przeto zmaże winy ojców dzielny polski lud.”

List ten piękny podpisało kilkudziesięciu włościan z powiatu dąbrowskiego, leżącego w dawnym cyrkule tarnowskim. Na czele podpisanych znalazło się nazwisko Jakóba Bojki z Gręboszowa, posła ludowego do Sejmu i do Rady państwa.

Posyłając list ten jednemu ze swoich przyjaciół, sędziwy poeta pisał mu: „Przeczytawszy to, co załączam, pojmiesz, co czuję, jak jestem do głębi poruszony. Lud polski dziękuje mi za Chora! I z tego powiatu, gdzie rzeź najsrożej grasowała. Przygniottł mnie Bóg swą łaską i nagrodą.”

List włościan dąbrowskich, który tu przytoczyliśmy, bardzo jest piękny i mądry. **Lud jest w społeczeństwie warstwą najliczniejszą, więc należą mu się prawa uwzględniające jego dobro.** Co więcej, lud nie tylko powinien, ale musi walczyć o swoje prawa, musi je zdobywać dla siebie i dla swoich dzieci. **Ale środkiem do zdobywania praw nie może być zbrodnia,** której nie usprawiedliwiają żadne, choćby nawet wielkie krzywdy, — **ale środkiem do zdobywania praw nie może być łączenie się z wrogiem podstępny,** który, dając ludowi w rękę nóż zbrodniczy, działał wcale nie dla dobra ludu, ale z nienawiści do całego narodu polskiego.

List włościan dąbrowskich, napisany serdecznie i szczerze, dowodzi, że chłop polski rozumiał dobrze, jaką rolę mieli urzędnicy niemieccy w rzezi r. 1846 i że, gdyby podobni urzędnicy niemieccy, z podobnymi zamiarami mieli się jeszcze kiedy jawić wśród ludu, to on potrafiłby im dać odpowiedź, mniej im miłą, jak w r. 1846.

XVII.

Rok 1846. wstrząsnął podwalinami rządów urzędników niemieckich w Galicyi tak gwałtownie, że one się zachwiały. W Wiedniu rozumiano, iż **takie rządy, które do utrzymania się używają zbrodni,** szkodzą nie tylko

Galicyi, nietylko nieszczęśliwej ludności polskiej w tym kraju, ale szkodzą także państwu całemu, władającemu Galicyą, szkodzą całej Austryi, przynosząc jej wstyd i hańbę w oczach całego świata.

Ze jednakowoż w Austryi nigdy nic się nie dzieje prędko, bo rząd wiedeński się nie spieszy ze zrobieniem czegoś pożytecznego dla ludności, przeto nie odrazu też położono kres okropnej gospodarce urzędników niemieckich w Galicyi.

Rządził wówczas Austryą kanclerz Klemens Metternich, bo panujący cesarz Ferdynand I nie mieszał się do niczego, zdawszy wszystko na Metternicha.

Od kongresu wiedeńskiego w r. 1815. Metternich, jako kanclerz austriacki, miał wpływ na to, co się działo w Europie, a zawsze usilnem jego staraniem było **tłumienie każdego swobodniejszego ruchu ludów**. W każdym dążeniu czy to do oświaty, czy to do dobrobytu, Metternich upatrywał niebezpieczeństwo dla państwa. Jeżeli urzędnicy niemieccy tak niegodziwie postępowali sobie z Galicyą, jak to przedstawiliśmy w opowiadaniu naszym, to czynili to dlatego, że mieli poparcie w Metternichu. Jemu to przypisywano słusznie rzeź r. 1846., on bowiem był w zмовie z prezydentem gubernialnym lwowskim Kriegiem

i z tymi starostami, którym za urządzenie rzezi dał w nagrodę ordery i odznaczenia.

Metternich odznaczał się szczególniejszą nienawiścią do Polaków, którym starał się na każdym kroku szkodzić. Prześladował on nie tylko Polaków w Galicyi, ale także w innych zaborach, posyłając rządowi pruskiemu, a zwłaszcza rosyjskiemu rozmaite kłamliwe i oszczersze doniesienia tajne, które stawały się powodem srogich prześladowań. Przez długie lata Metternich, rzecz można pełnił obowiązki tajnego szpiega rosyjskiego w sprawach polskich.

Metternich to starał się rządu urzędników niemieckich w Galicyi utrzymać jak najdłużej.

Wobec oburzenia, jakie w całej Europie wywołała rzeź r. 1846., rząd austriacki był zmuszony wytoczyć śledztwo sprawcom rzezi. Ale Metternich i jego zauszniczy postarali się śledztwo poprowadzić tak, że nie znaleziono winnych.

Oto jak prowadzono śledztwo w sprawie zamordowania Nikodema Bogusza. Oskarżonego o to morderstwo chłopca, sędzia pytał się:

— Czy ty mordował pana?

— Taki był befel (rozkaz)! Mordowałem.

— Czy pan się bronił?

— Nic. Pan był chory. (Bogusz był sparaliżowany tak, że nie opuszczał łóżka.)

— Czy miał on w domu jaką broń?

Nie znaleźliśmy nic, tylko osęki do gaszenia ognia.

Po tej odpowiedzi sędzia począł dyktować aktuariuszowi (pisarzowi) do protokołu: „W domu znaleziono liczny zbiór lanc i pik.“ Aktuariusz za szlachetny do podobnego śledztwa, nie chciał tego zapisać, a więc natychmiast usunięto go od protokolowania i wzięto takiego urzędnika niemieckiego, który już nie wahał się pisać żadnego kłamstwa.

W innym wypadku sędzia zapytywał się chłopą, czy do palenia i rabowania dworów i plebanii nie podmawiał go jakiś „emisarz“ t. j. emisaryusz polski. Chłop odpowiedział: tak jest, kazali tak pan komisarz. W protokole jednak zapisano: „Do rabunku i mordów podmawiał nas jakiś emisarz*) polski....“

Podobnych przykładów śledztwa można by przytaczać całe mnóstwo. Taką to drogą kłamstwa i fałszowania zeznań ludzkich urzędnicy niemieccy usiłowali zwalić z siebie na drugich winę podżegania chłopów do zbrodni.

Krwawe dni r. 1846. powinny były urzędników niemieckich choć częściowo powstrzymać od dalszego prześladowania Polaków

*) Co to byli emissaryusze, o tem pisaliśmy wustępie XII. naszego opowiadania.

w Galicyi. Jednakże nie powstrzymały. Czując, że panowanie ich się chwieje, urzędnicy ci, wyteżali jeszcze wszystkie siły, aby się dobrze utrwalić w pamięci mieszkańców kraju. Gdy sprawcy rzezi otrzymywali nagrody, to mnóstwo patryotów polskich zapełniało dalej więzienia, a emissaryusze, Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński skazani zostali na śmierć, choć winą ich było tylko to, że starali się nieść oświatę ludowi. -

Wyrok został wykonany we Lwowie dnia 31. lipca r. 1847.

Trudno opisać wzruszenie, opowiada świat współczesny, jakie w mieście panowało, trudno opisać tłumy, jakie zalegały ulice tego rana, kiedy przez nie prowadzono Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, tych męczenników sprawy naszej, którzy na prostych wozach z dwoma księżmi, każdy w własnych sukniach, siedzieli z wyrazem spokojności, nawet swobody, tak jasnym, tak pięknym — szczególnie Wiśniowski — że podziwienie wzbudzali, nawet żal u Austryaków. Wiśniowski, na którego bladej twarzy o szlachetnych rysach widoczne były ślady długich cierpień, ciężkich walk wewnętrznych, przedstawiał obraz zupełnego zwycięstwa umysłu dzielnego, duszy w nieszczęściu zahartowanej, nad ciałem osłabionem, nerwami starganymi ciąglem niebezpieczeństwem, ciąglą nie-

pewnością. Czystem spokojnem okiem patrzył w około siebie, jakby ostatniem jeszcze wejrzeniem chciał przyjąć w siebie wrażenie całego ogromu tej sceny, która mu się w ciągu ostatniego ciężkiego pochodu przedstawiała, sceny, której on był głównym powodem był ofiarą i ogniskiem. Siedząc z krzyżem w rękę, klaniał się okazującym mu cześć i współczucie. Kapuściński, który przy ogłoszeniu wyroku zachowywał się bardzo zuchwale, siedział spokojnie i śmiało, ale się nie klaniał, jakby czuł, że te ukłony nie jego się tyczą. Na miejscu stracenia Wiśniowski swój ślubny pierścionek darował księdzu. Kapuściński zdjął surdut i dał go na pamiątkę chłopcu, co go wiozł. Kiedy ich powiązanych wyciągnięto, każdego z osobna, na szubienicę, Wiśniowski donośnym głosem wykrzyknął po dwakroć: „Niech żyje Polska“ i skonał. Kapuściński powtórzył ten okrzyk i dodał: „Bracia, nie dajcie się odstraszyć moją śmiercią“...

Dzień śmierci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego zachował się na długo w pamięci mieszkańców Lwowa. Szaleni w swej nienawiści urzędnicy niemieccy nie przepuścili nawet ciałom straconych, ale rzucawszy je do grobu, kazali zalać wapnem niegaszonym i grób zasypać tak, aby nie wiadano, gdzie zwłoki się znajdują.

Śmierć Wiśniowskiego wstrząsnęła do głębi całą Polską, tembardziej, że równocześnie rozeszła się wieść, iż urzędnicy niemieccy uznali zupełnie niewinnym Szełę. Że zaś lud wiejski w tarnowskiem zrozumiał, jakim łotrem był Szela, przeto, aby go z oczu ludu usunąć, urzędnicy niemieccy dali Szeli kilkadziesiąt mórg ziemi na Bukowinie jako nagrodę „za wierność“. Nawet uczciwsi Niemcy oburzali się i potępiali surowo wykonanie wyroku na Wiśniowskim.

Pewien poważny dziennik niemiecki pisał wtedy: „Wiśniowski i Kapuściński skończyli na szubienicy. Żle to, że rząd austriacki wstępuje w ślady rządu rosyjskiego i że wyroki, wydane w Warszawie, tak prędko naśladuje we Lwowie. Zaprawdę skutki egzekucyi lwowskiej są wielkiej wagi. Działa ona jakby czarodziejskie hasło. Wzbudziła całą Słowiańszczyznę, wzbudziła największe współczucie, a nawet najzimniejszych przejęła uszanowaniem dla ofiar. W całej Słowiańszczyźnie czytano z trudnem do opisania uniesieniem, że Polacy we Lwowie wtenczas, kiedy widokiem sromotnej egzekucyi chcieli ich przerazić, nie zważając na wiszący nad nimi miecz, z wozu, wiozącego skazanych pod szubienicę, zrobili wóz tryumfalny, że drogę, wiodącą na śmierć hańbiącą, zmienili w ścieżkę, prowadzącą do nieśmiertelności.

Wielki błąd popełniła Austria, którego skutki przeciw niej fatalnie mogą się zwrócić. Zamiast ukarać, — uwieńczyła palmą męczeńską”.

Tak pisał Niemiec o wyroku, wydanym przez urzędników niemieckich w Galicyi, a uwagi swoje zakończył pięknymi słowami: „Wiśniowskiego: Boże, błogosław Ojczyznę; niech żyje Polska — słowa wyrzeczone na stopniach szubienicy wobec otwartego grobu pod cisnącą już ręką kata, unosić się będą nad przestrzenią całej Polski i ożywiając ją pełną nadzieją w przyszłość, staną się drugą ewangelią dla Polaków“...

XVIII.

Okropne stosunki, które wytworzyły w Galicyi długoletnie rządy urzędników niemieckich, sprawiły, że gubernatora Arcyksięcia Ferdynanda d'Este odwołano ze Lwowa, przeniesiono też do Wiednia sprawcę rzezi r. 1846. Kriega i wielu jego pomocników, a gubernatorem i komisarzem cesarskim do uporządkowania spraw galicyjskich zamianowano Franciszka hr. Stadion a.

Hr. Stadion nie był wcale przyjacielem Polaków, owszem, starał się im w ciągu urzędowania swojego jaknajbardziej zaszkodzić przez wywołanie w Galicyi nieznannej dawniej waśni między Polakami i Rusinami.

przyczem posługiwał się ludźmi, którzy nie wstydzieli się być na żołdzie moskiewskim i brać ruble od tajemnych wysłanników z Petersburga. Mimo to przyjechawszy do Galicyi nazajutrz po śmierci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, hr. Stadyon był oburzony, że ich stracono, a przyglądając się własnymi oczyma gospodarce urzędników niemieckich w Galicyi, nie miał dla nich dość słów potępienia i nagany. Wogóle, początkowe zwłaszcza, zachowanie się nowego gubernatora było nieco inne, niż zachowanie się dotychczasowe urzędników niemieckich w Galicyi.

Ale tymczasem nadszedł rok 1848, rok pamiętny w dziejach Europy.

Niemal wszystkie ludy europejskie, sprzykrzywszy sobie ucisk ze strony swoich rządów, zapragnęły wolności i zerwały się do walki o nią.

Walka o wolność rozpoczęła się we Włoszech, gdzie najpierw wybuchło powstanie na wyspie Sycylii, która oderwała się od Neapolu, a następnie w Neapolu, którego władca w dniu 25. stycznia r. 1848 był zmuszony nadać ludowi swemu konstytucyę. W dniu 8. lutego otrzymał konstytucyę Turyn, a za nim i inne państewka włoskie.*) W prowincyach

*) Włochy nie były jeszcze wówczas, jak dzisiejszą, zjednoczone w jedno Królestwo włoskie, ale stanowiły mnóstwo oddzielonych mniejszych państw

włoskich, należących do państwa austriackiego, krwawe rozruchy rozpoczęły się już w pierwszych dniach stycznia.

Po Włoszech przyszła kolej na Francję. Narodowi francuskiemu tak już były dokuczyły kilkanastoletnie rządy Ludwika Filipa, że po zaburzeniach ulicznych w d. 22. lutego r. 1848 króla złożono z tronu i Francję ogłoszono republiką. Król Ludwik Filip przeszedł na wygnanie do Anglii.

Ogłoszenie Rzeczypospolitej w Paryżu poruszyło całe Niemcy. Zwycięstwo republikanów t. j. zwolenników rządu bez króla, a tylko z wybieranym na lat kilka prezydentem zachwiało tronami władców niemieckich. Od Karlsruhe po Berlin, od Monachium po Hanower, rozpoczęły się demonstracye, w których lud okazywał rządzącym niezadowolone swe, nienawiść, a nawet pogardę. Wskutek rozruchów liczne państewka niemieckie uzyskały konstytucyę.

Prąd wolnościowy, który jak burza szedł przez Europę, waląc po drodze wszystko, co mu się opierało, dostał się także do Austrii, gdzie rządy absolutne Metternicha były już nie do zniesienia dla wszystkich ludów, zamieszkujących wielojęzyczne państwo Habsburgów.

Przedewszystkiem odezwali się Węgrzy. Ludwik Kossuth (czytaj Koszut) wygłosił w

Sejmie węgierskim płomienną mowę, w której wykazał jasno, jak na dłoni, że Metternichowski sposób rządzenia państwem przez nikczemnych urzędników niemieckich, prowadzi do rozpadnięcia się monarchii. Kosuth uczynił wniosek wysłania pisma od Sejmu (t. j. adresu) do cesarza Ferdynanda I. z żądaniem dla Węgier rządu narodowego, t. j. wolnego od nasyłanych z Wiednia urzędników niemieckich.

Kiedy mowa Kossutha w licznych odpisach dostała się do Wiednia, zawrzało i tutaj, bo urzędnicy niemieccy Metternichowskiego pokroju i tu także byli znieawidzeni.

Poczęto domagać się usunięcia Metternicha i jego wiernego sługi Sedlnitzkiego, który był naczelnikiem policji.

Wreszcie w dniu 13. marca po rozruchach, w których krew się polala, deputacya ludu stanęła przed cesarzem Ferdynandem I. z żądaniem konstytucyi. Tego samego dnia Metternich pod osłoną nocy uciekł, przebrany za kobietę, z Wiednia i schronił się w Anglii. Wśród ludu, domagającego się wolności, ten wolności wróg nieprzejeđnany nie miał już co robić.

W odpowiedzi na żądania deputacyi już nazajutrz plakaty, rozlepione po mieście, ogłosiły Wiedeńczykom wolność druku, pozwolenie na formowanie gwardyi narodowej

i odsunięcie Metternicha od rządów, a w dniu 15. marca ogłoszono to samo w patencie cesarskim, uznającym wolność prasy, zniesienie cenzury i utworzenie gwardyi narodowej, a nadto obiecującym przygotowanie konstytucyi dla państwa austriackiego.

W dniu 25. kwietnia ogłoszoną została nowa ustawa organizacyjna państwa austriackiego, obejmująca zasady wolności osobistej, wiary, sumienia, mowy, druku, odpowiedzialności ministrów przed Radą państwa, która miała być złożona z senatu i Izby posłów. Dalej nowa ustawa zawierała przepisy o zaprzysięganiu urzędników, gwardyi narodowej i wojska. Wszystkie kraje monarchii, z pominięciem Włoch i Węgier, miały tworzyć nierozdzielną monarchię, a wszystkim narodom zastrzeżono nienaruszalność narodowości i mowy.

Gdy ta ustawa nie położyła kresu zaburzeniom w Wiedniu, rząd, na którego czele stał minister Pillersdorf, zgodził się w pierwszych dniach maja na zniesienie ustawy przed wprowadzeniem jej w życie i na wybranie zgromadzenia, któreby ułożyło nową konstytucyę.

Tymczasem w dniu 18. maja cesarz Ferdynand I. opuścił nagle Wiedeń i udał się do stolicy Tyrolu, Innsbrucku, rząd ministra Pillersdorfa stracił wszelkie znaczenie, a wła-

ściwą władzę w Wiedniu objął komitet obywateli gwardyi narodowej, biorąc na siebie obowiązek utrzymywania spokoju i obrony praw ludu.

To wszystko, co się działo w Wiedniu, oddziaływało bardzo żywo na Galicyę. Upadek Metternicha był wypadkiem złowrogim dla urzędników niemieckich w Galicyi. Zdało się, że ich rządy mają się już ku końcowi.

Wypadki roku 1848 w Galicyi opowiemy pokrótce w następnym rozdziale.

XIX.

Niemcy to przyznają sami, że ruch wolnościowy, rewolucyjny, który dał swobody innym ludom austriackim, a więc także i Niemcom, rozpoczął się od powstania r. 1846. „Od powstania galicyjskiego — powiada historyk niemiecki, Antoni Springer — nie chciał zamieszkać w Austrii ów sławiony powszechnie spokój, którego jej przedtem zazdroszczono. Wypadki w Galicyi zadały kłam twierdzeniu, że nasienie rewolucyi pada w zadowolonej Austrii na grunt nieurodzajny. Galicyjskie powstanie stłumiono wprawdzie w przeciągu kilku dni, ale tem dłużej trwały następstwa ruchu rewolucyjnego.“

Skoro więc tylko wieść o wypadkach wie-

deńskich dostała się do Galicyi, natychmiast rozpoczął się tu żywy ruch wolnościowy, którego celem było położenie kresu rządowi znienawidzonych urzędników niemieckich.

Kiedy wieczorem dnia 18. marca ogłoszono we Lwowie patent cesarski, zwiastujący wolność druku, zniesienie cenzury i utworzenie gwardyi narodowej, zebrali się natychmiast patryoci: Smolka, Hefern i Ziemiałkowski w celu ułożenia petycyi do cesarza, zawierającej żądania ludności polskiej w Galicyi. W przeciągu kilku godzin była już rzecz gotowa. Domagano się: zaprowadzenia języka polskiego w szkołach, sądach i urzędach politycznych, powszechnej amnestyi (t. j. zupełnego uwolnienia od wszelakiej winy wszystkich oskarżonych o jakiegokolwiek zbrodnie polityczne, lub za takie zbrodnie zasądzonych), szkół dla ludu, sądów przysięgłych, zupełnego zniesienia pańszczyzny i wszelkich powinności poddańczych, obsadzenia urzędów krajowcami i usunięcia niekrajowców (t. j. urzędników niemieckich), wreszcie wojska narodowego, jako narodowej instytucyi.

Petycyę, żądania takie zawierającą, okryto tysiącami podpisów i nazajutrz, t. j. d. 19. marca deputacya, złożona z 40 osób, pod przewodnictwem żołnierza z r. 1831 księcia Leona Sapiehy, udała się do gubernatora

hr. Stadiona, aby mu wręczyć pismo, będące pierwszym publicznym objawem życzeń i pragnień narodowych.

Gubernator przyjął deputacyę uprzejmie i oświadczył, że zezwala natychmiast na utworzenie gwardyi narodowej i uwolnienie więźniów politycznych, ale już w dniu 21. marca począł kręcić, rozwiązując utworzony wtedy właśnie komitet narodowy i zabraniając zbiegowisk i zebrań publicznych.

Chwiejne, a Polakom widocznie nieżyczliwe postępowanie gubernatora nie powstrzymało Polaków od walki o prawa narodowe. W dniu 13. kwietnia utworzyła się Rada narodowa, która miała za zadanie dawać narodowi wskazówki, jak ma postępować i zastępować niejako Sejm polski.

Rada narodowa ułożyła adres do cesarza, w którym powtórzono żądania zawarte w wspomnianej wyżej petycyi. Z adresem tym deputacya polska udała się do Wiednia, aby go osobiście przedstawić cesarzowi. Kiedy deputacya stanęła przed cesarzem, urzędnicy niemieccy usiłowali nie dopuścić do tego, aby adres został odczytany w całości. Przewodniczący deputacyi, książę Jerzy Lubomirski, zdołał oprzeć się urzędnikom niemieckim i adres w całości odczytał głosem wyraźnym i donośnym.

Dnia 10. lipca zebrał się w Wiedniu pierwszy Sejm austriacki, który miał być rodzajem konstytuancy, t. j. sejmu, układającego konstytucję. Galicya, połączona wówczas z Bukowiną, wysłała na ten Sejm 108 posłów, między tymi takich 36 chłopów, których urzędnicy niemieccy umyślnie przeprowadzili przy wyborach, aby mieć z nich powolne w rękę swoim narzędzie, ale byli też między posłami ludzie znakomici, jak wspomniani już kilka razy w opowiadaniu naszym, Smolka i Ziemiałkowski, Antoni Helcel i t. d. Prezydentem Sejmu był Polak, Franciszek Smolka.

Nie możemy tu opowiadać szczegółowo całej działalności pierwszego Sejmu austriackiego, ani też wypadków wiedeńskich z roku 1848. To tylko musimy powiedzieć, że urzędnicy niemieccy, czyli biurokracya austriacka, przywiązana namiętnie do absolutnej formy rządu, do niewoli ludu, do urzędowania, wolnego od tej kontroli, od tego czujnego oka, jakim na postępowanie urzędników lud patrzy w państwach konstytucyjnych, utrudniała Sejmowi na każdym kroku jego działanie i starała się zorganizować reakcję, t. j. przeciwdziałanie przeciw konstytucyjnym dążnościom i Sejmowi i ludom.

Przez kilka miesięcy ważyły się na dworze wiedeńskim wpływy zwolenników wol-

ności i broniących niewoli urzędników niemieckich. Wreszcie zwyciężyli ci ostatni.

Gdy we Lwowie i po większych miastach galicyjskich życie polityczne poczęło już rozwijać się w całej pełni, gdy dziennikarstwo, uwolnione od cenzury, prowadziło zaciętą walkę o swobody konstytucyjne, urzędnicy niemieccy, nie poskromieni przez nowego gubernatora Galicyi, pierwszego na tym urzędzie Polaka, Wacława Zaleskiego*), wyteżali wszystkie siły, aby ograniczyć wolność ludu i dopóty ten lud drażnili i wyzywali, aż dnia 1. listopada r. 1848 wybuchły rozruchy we Lwowie.

Tego tylko urzędnicy niemieccy i oddane im wojsko pragnęli. Wbrew woli gubernatora Zaleskiego, komendant wojskowy Lwowa, generał Hammerstein, rozpoczął bombardowanie miasta, niszcząc w niem najpiękniejsze domy i brocząc ulice krwią mieszkańców.

W podobny sposób stłumiono dążenia wolnościowe także w Wiedniu, a i pierwszemu Sejmowi austriackiemu, przeniesionemu z Wiednia do Kromieryża, nie pozwolono na uchwalenie konstytucyi dla państwa i w marcu 1849 go zamknięto.

*) Wacław Zaleski został gubernatorem dnia 25. października 1848. Był on pisarzem znanym pod pseudonimem Wacława z Oleska. Zbierał pieśni ludowe.

Po roku 1848, roku nadziei najpiękniejszych, i upajających marzeń o wolności, nastął r. 1849, rok, który nadziejom kres położył, tembardziej, że wojska austriackie przy pomocy wojsk rosyjskich, wysłanych im na pomoc przez cara Mikołaja I., stłumiły powstanie na Węgrzech i przywróciły tam panowanie urzędników niemieckich.

I w Galicyi też rządy urzędników niemieckich wróciły.

Z r. 1848 tylko jedna rzecz dodatnia, dobra, pozostała Galicyi, mianowicie z n i e s i e n i e p a ń s z c z y z n y, dokonane rozporządzeniem cesarskiem z dnia 17. kwietnia roku 1848. Ale i to rozporządzenie urzędnicy niemieccy potrafili wyzyskać tak, aby jak najmniej przyniosło pożytek krajowi. Zniesienie pańszczyzny powinno być podstawą zgody i pojednania wszystkich warstw kraju. Tymczasem urzędnicy niemieccy, kłamliwe szerząc wśród ludu wieści, przedstawiali mu, że pańszczyzna została zniesiona wbrew woli właścicieli ziemskich, a tylko z łaski rządu, t. j. urzędników niemieckich. co było kłamstwem, wiemy bowiem dobrze, że zniesienia pańszczyzny oddawna pragnął gorąco kraj cały.

Zrobili też wiele krzywdy krajowi urzędnicy niemieccy przez umyślne przewlekłe załatwianie spraw, wynikłych ze zniesienia

pańszczyzny, a dotyczących prawa używania łąk, pastwisk, lasów i t. p., czyli t. zw. spraw serwitutowych. W sprawach tych, zamiast je załatwić szybko, porządnie, zgodnie z prawem, urzędnicy niemieccy silili się wprost na to, aby w kraju wywołać jak najwięcej sporów i waśni.

XX.

Jakkolwiek jednak rządy urzędników niemieckich, zachwianie w r. 1848, w r. 1849 wróciły, to jednakże nie wróciły one już w tej sile, jaką miały poprzednio. Gubernatorem w Galicyi w grudniu r. 1848 mianowany został przez następcę Ferdynanda I., cesarza Franciszka Józefa I., Polak, Agenor hr. Gołuchowski, który umiał się utrzymać na tem stanowisku przez lat dziesięć.

Gołuchowski, jako gubernator robił co mógł, aby działalność urzędników niemieckich w Galicyi uczynić jak najmniej szkodliwą, ażeby odwrócić niejedno nieszczęście, niejedną krzywdę, którą urzędnicy niemieccy krajowi chcieli wyrządzić.

Rzecz prosta, że jeden człowiek wszystkiego zrobić nie mógł, ale za to Gołuchowski pilnie sobie zapisywał wszystko, co dowodziło, że urzędnicy niemieccy są szkodnikami kraju, i chował to sobie na czasy późniejsze.

Dopiero kiedy wskutek ucisku, jaki urzęd-

nicy niemieccy uprawiali w północnych prowincjach Włoch, należących wówczas jeszcze do Austrii, wybuchła wojna pomiędzy Austrią z jednej, a Francją i państwami włoskimi z drugiej strony, i Austriya, przegrawszy dwie wielkie bitwy pod Magentą^{*)} (4. czerwca 1859) i Solferino (24. czerwca 1859), została zmuszona w pokoju zawartym w Villa Franca (11. lipca 1859) zrzec się prowincyi włoskich, dopiero wtedy zrozumiano w Austrii, że trzeba już raz skończyć z rządami absolutnymi, i powołany przez cesarza w dniu 21. sierpnia r. 1859 gubernator Galicyi, Gołuchowski, na austriackiego ministra spraw wewnętrznych, począł pracować nad wprowadzeniem państwa austriackiego na nowe drogi.

Gołuchowski wydał dnia 20. października r. 1860 t. zw. dyplom październikowy, od którego rozpoczął się okres konstytucyjny w Austrii, otwierający wreszcie i Polakom pole do pracy w kierunku narodowym, społecznym i ekonomicznym.

Patent październikowy powołał do życia w krajach koronnych austriackich Sejm krajowy i stworzył dla spraw wspólnych całego państwa Radę państwa.

W tej Radzie państwa wystąpiły odrazu dwa prądy: jeden centralistyczny.

^{*)} Czytaj: Madzenta.

chodzący do tego, aby wszystkimi sprawami rząd, złożony z Niemców, kierował z Wiednia, — i drugi autonomiczno-federalistyczny, który chciał jak najbardziej rozszerzać samorząd poszczególnych krajów.

Ponieważ prąd centralistyczny wziął górę w Wiedniu, przeto Polak, Gólurowski, niedługo utrzymał się na stanowisku ministra.

Po ustąpieniu Gólurowskiego w grudniu r. 1860 zajął jego miejsce Niemiec, Antoni Schmerling, który zniósł dyplom państwowy i w r. 1861 ogłosił t. zw. konstytucję ludową, która zapewniła przewagę w rządach państwu austriackiem Niemcom.

Konstytucya Schmerlingowska, krzywdząca zresztą zarówno Polaków, jak i innych Słowian w Austrii na korzyść Niemców, uzupełniona ustawami zasadniczymi z grudnia r. 1867, była dla urzędników niemieckich w Galicyi niemiła o tyle, że, dawniej nieodpowiedzialni, teraz już odpowiadać musieli przed Radą państwa i Sejmem za czyny swoje i nadużycia.

Najsrozsze ciosy urzędnikom niemieckim w Galicyi zadały rozporządzenia cesarskie, jedno z r. 1867, zaprowadzające w szkołach galicyjskich język wykładowy polski, i drugie z r. 1869, czyniące język polski językiem urzędowym w Galicyi. Skutkiem tego osta-

tniego rozporządzenia panowania urzędników niemieckich w Galicyi się skończyły, bo od-
tąd na stanowiska urzędowe, na posady pro-
fesorские i t. d. poczęto przyjmować już tylko
Polaków. Że tak się stało, to była zasługa
Agenora hr. Gołuchowskiego, który w r. 1866
został ponownie namiestnikiem. Gołuchowski
był namiestnikiem do r. 1868, a po raz trzeci
objął ten urząd w r. 1871 i pełnił go już do
śmierci, która nastąpiła dnia 3. sierpnia 1875.

Od r. 1869 dopiero rozpoczyna się życie
Galicyi, wolne od rządów urzędników nie-
mieckich, którzy, zmuszeni do tego przez Go-
łuchowskiego, kraj opuścili, oby na zawsze.

Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,
Jej przyście wlezcza odgadnie żrenica,
Bo jeśli można wajdelotom wierzyć
Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach
Staje widomie morowa dziewczica,
W białiznie, z włankiem ognistym na skroniach;
Czołem przenosi białowieskie drzewa,
A w ręku chustką skrwawioną powiewa.
Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją;
A psy wleśniaków, zarywszy pysk w ziemi,
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.
Dziewlca stąpa kroki złowieszczymi.
Na siola, zamki i bogate miasta:
A ile razy krwawą chustą skinie,
Tyle pałaców zmienia się w pustynie,
Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta.
Zgubne! zjawisko!... Ale włęcej zguby,
Wróżył Litwinom od niemieckiej strony
Szyszak błyszczący ze strusiml czuby,

J płaszcz szeroki, krzyżem naczerniony.
Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest klęska wiosek, albo grodów:
Cała kraina w mogiłę zapadła.

W takich słowach Adam Mickiewicz przedstawia spustoszenia, czynione przez zakon niemiecki Krzyżaków w ziemiach polskich i litewskich. Przychodzą zaś te słowa na myśl, kiedy mowa o rządach urzędników niemieckich w Galicyi od r. 1772 do 1869.

Po długoletniej gospodarce urzędników niemieckich w Galicyi wprawdzie „cała kraina w mogiłę nie zapadła“, ale przedstawiała obraz upadku i spustoszenia. Szkół urzędnicy niemieccy w kraju zostawili bardzo mało i bardzo złe, przemysł i handel podkopali, lub zniszczyli, rolników zubożyli swoim systemem podatkowym, z urzędów i sądów wygnali sprawiedliwość i troskę o dobro ludności. Galicyę otrzymali oni w r. 1772 jako „kraj smakiem i miodem płynący“, pozostawili w r. 1869 zniszczony i zubożały.

XXI.

Zbliżając się do końca naszego opowiadania, musimy powiedzieć, żeśmy rządy urzędników niemieckich w Galicyi przedstawili krótko tylko tak, aby ci, którzy nie mają czasu na czytanie książek obszerniejszych, mogli z opowiadania tego jak najkrócej dowiedzieć

się, jakim to urzędnicy niemieccy byli nie-
szczęściem dla Galicyi.

Ktoby jednakowoż chciał o tych rzeczach
dowiedzieć się więcej, temu wypisujemy tu
tytuły kilku książek obszerniejszych, z któ-
rych można dowiedzieć się daleko więcej, niż
z naszego opowiadania, a którychto książek
przeczytanie da każdemu znajomość dokła-
dną smutnych dziejów Galicyi pod rządami
urzędników niemieckich.

Na czele tych wszystkich książek musimy
postawić dzieło ks. Waleryana Kalinki p.
t. „Galicya i Kraków pod panowaniem austry-
ackiem“. Książkę tę autor wydał w r. 1853.,
ponownie wydano ją w Krakowie w r. 1898.
razem z innemi pismami ks. Kalinki, który
był znakomitym bardzo i uczonym history-
kiem.

W książce swojej ks. Kalinka przedstawił
rządy urzędników niemieckich w Galicyi od
r. 1772. do r. 1850. bez gniewu, bez oburze-
nia, bez złościwości, ale tak jasno, z takim
zebraniem rozumem wszystkiego, co naj-
ważniejsze, że prawdę znajdzie tam każdy,
jak na dłoni, pozna te wszystkie zarządzenia,
które urzędnicy niemieccy wydawali na szko-
dę kraju, zrozumie wszystkie ich zamiary złe
i przewrotne.

Wiele też można się dowiedzieć z książ-
zek Władysława Łozińskiego p. n. „Ga-

liciana" (Lwów 1872), i Stanisława Schnür-Pepłowskiego p. n. „Z przeszłości Galicyi" (1772. do 1862.) (Lwów 1895.). Obaj ci autorowie dokładnie znają historię Galicyi, a piszą żywo zajmująco i przystępnie.

Rok 1846. przedstawiony jest w książce dra Kazimierza Ostaszeńskiego - Barańskiego p. n. „Krwawy rok Opowiadanie historyczne". Książka ta, w której wydrukowano wiele ważnych dokumentów urzędowych, jest wydana w wychodzącej w Złoczowie taniej „bibliotece powszechnej", więc ją każdy bardzo łatwo może nabyć. Taksamo łatwo nabyć, jako wydaną w „bibliotece powszechnej" drugą książkę tego samego autora p. n. „Rok złudzeń". Jest to zajmujące opowiadanie wypadków r. 1848. i roli, jaką wtedy odgrywali w Galicyi urzędnicy niemieccy.

Dużo wiadomości jest też w książce p. n. „Franciszek Smolka" (Lwów 1886), której autor Karol Widmann żył w czasach rządów urzędników niemieckich w Galicyi i własnymi oczyma patrzył na ich postępowanie.

Warto też przeczytać książkę niemiecką Niemca, Maurycego hr. Sali p. n. „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846" (Historia powstania polskiego z r. 1846. Wiedeń 1867), ażeby wiedzieć jak te czasy opisywał Niemiec, który starał się być bezstronnym.

Bardzo także godne uwagi jest dzieło dra Bronisława Łozińskiego p. n. „Agenor Gołuchowski“. Autor otrzymał pozwolenie przeglądania aktów, znajdujących się w archiwum Namiestnika we Lwowie i, dowiedziawszy się stamtąd mnóstwo rzeczy ciekawych, opowiedział je pięknie w swoim dziele.

Pisał też książkę pod n. „Polnische Revolutionen“ (Rewolucye polskie. Praga 1863.) Sacher-Maroeh, dyrektor policyi we Lwowie z tych czasów, w których urzędnicy niemieccy najbardziej prześladowali Polaków. Książka ta pełna kłamstw, fałszów i oszczerstw, zasługuje na przeczytanie tylko dlatego, aby wiedzieć, jak to urzędnicy niemieccy sami przedstawiali Galicyę i mówili o działalności swojej w tym kraju.

Podajemy tu tytuły kilku książek ważniejszych, a nie możemy wymienić wszystkich, jest ich bowiem tak wiele, że dałaby się ułożyć z nich wielka biblioteka. Ktoby zaś chciał znać tych książek więcej, to tytuły ich znajdzie wymienione w tych książkach, które tu już podaliśmy. Najbardziej zaś zajmujące będą przeróżne pamiętniki z czasów gospodarki urzędników niemieckich w Galicyi, bo pamiętniki, to świadectwa ludzi, którzy własnem doświadczeniem poznali, co ta gospodarka była warta.

Niejeden zapewne przeczyta też z zaję-

ciem powieści z tych czasów, które pisali Walery Łoziński i Jan Lam. Szczególnie zajmującą jest powieść Lama p. n. „Wielki świat Capowic“. Autor przedstawia w niej zniemczonego Czecha pana Precliczka, który był kreishauptmanem w Capowicach. Pan Precliczek miał się za Niemca i nie chciał mówić żadnym innym językiem, jak tylko niemieckim. Poczciwy to on nie był, Polaków prześladował, jak wszyscy inni, gminy okradał z ich funduszów i brał kubany już to sam, już to za pośrednictwem zaufanego żydka, a najbardziej gryzł się tem, że mu się córka spolszczyła i koniecznie chciała wyjść za mąż za Polaka. Tymczasem Goluchowski został namiestnikiem Galicyi, więc pan Precliczek nietylko pozwolił na małżeństwo córki z Polakiem, ale i sam począł mówić wszystkim, że i on Polak. Gdy zaś to nie pomogło i pan Precliczek został spensyjonowany, przeniósł się do Lwowa, i, przypominawszy sobie na stare lata, że „w istocie to on jest Czech“ (ich bin eigentlich ein Böhme), zapisał się do „Besedy czeskiej.“

Takich Precliczków było w Galicyi moc. Byli oni dla Polaków istnem skaraniem Bóżem, a nie przynosili chluby, ani Niemcom, ani Czechom.

XXII.

Czytelnik, który miał cierpliwość przeczytać całe opowiadanie nasze o rządach urzędników niemieckich w Galicyi, może nam zadać pytanie, pociosmy to opowiadanie pisali, pociosmy przypominali dawno ubiegłe dzieje, odświeżali pamięć cierpień i niedoli narodowej.

Na pytanie to postaramy się tu pokrótce odpowiedzieć.

Niemcy, zwłaszcza agitatorowie niemieccy, którzy pracują nad zniszczeniem Polaków zarówno pod panowaniem pruskim w Wielkopolsce, na Śląsku górnym, w Prusiech zachodnich, jak i pod panowaniem austriackim na Śląsku cieszyńskim i na granicy galicyjsko-śląskiej, ci Niemcy zwykli przedstawiać gospodarkę polską w Galicyi w świetle jak najgorszem. Powiadają oni, że Polacy to jest *eine minderwertige Nation* (mniejwartościowy naród, naród gorszy od innych narodów, a przedewszystkiem od Niemców), że Polacy to naród, który nie potrafi sam się rządzić. Na dowód zaś takich swoich twierdzeń wskazują zawsze na Galicyę, na jej ubóstwo, nędzę, brak oświaty. To wszystko, to skutek rządów polskich — wołają.

Takie twierdzenia spotyka się od lat wielu, a i dziś jeszcze niemal codziennie w licznych dziennikach niemieckich. Wychodzi n. p. w Cieszynie na Śląsku gazeta codzienna p. n. „Silesia“, która przy każdej sposobności stara się w najgorszym świetle przedstawić stosunki galicyjskie. „Silesia“ czyni to umyślnie, posługując się zresztą przeważnie kłamstwem, aby ludność polską na Śląsku jak najbardziej zniechęcić do Galicyi, a zarazem przekonać Polaków na Śląsku, że największym szczęściem, jakie im mogło przypaść w udziale, jest niewola niemiecka. Zresztą takich samych zdań nie wstydzą się nawet wielkie gazety wiedeńskie, które chcą uchodzić za najlepsze i najmądrzejsze pisma na całym świecie.

Są nadto pisarze niemieccy, którzy z ujadania na Polaków, z fałszywego przedstawiania stosunków polskich w Galicyi zrobili sobie zadanie życia. Tu wymienić potrzeba przedewszystkiem dwóch pisarzy niemieckich, którzy w powieściach i opowiadaniach swoich, pisanych bardzo żywo i zajmująco,

*) „Silesia“ to nazwa łacińska Śląska. Niemcy umyślnie swoją gazetę nazwali „Silesia“ (Śląsk), aby czytelnikom ich zdawało się, że na Śląsku nie ma prócz Niemców nikogo więcej.

nie poskąpili Galicyi żadnego oszczerstwa; nazwiska ich to Leopold Sacher Masoch, syn dyrektora policyi, o którym wspominaliśmy poprzednio, i Karol Emil Franzos, zniemczony żyd galicyjski. Ten ostatni nazywał Galicyę złośliwie „Halbasien“ (Pół-Azja), a nienawiścią swoją ogarniał równo wszystkich, księży i panów, chłopów i mieszczan, przeszłość i terażniejszość narodu polskiego.

Trzeba też dodać, że wśród tych, którzy po niemiecku pisali rozmaite oszczerstwa na Polaków w Galicyi, są nietylko Niemcy i zniemczali żydzi, ale także placeni groszem niemieckim Rusini, jak zmarły przed kilku laty pisarz R. Sembratowicz, którego księgarnie i gazety niemieckie wynajmowały sobie do czernienia Polaków w książkach i gazetach. Rozumie się, że rozmaite pismaki niemieckie, które zupełnie nie znają stosunków polskich, ograniczają się do przeczytania jakiejś marnej książki Sacher-Masocha, Franzosa lub Sembratowicza, i potem przed czytelnikami swoich gazet udają znajomość tego wszystkiego, o czem nie mają pojęcia.

Otóż zadaniem było naszego opowiadania pokazać, że jeżeli Galicya nie stoi jeszcze na tym poziomie oświaty i nie rozwinęła je-

szcze sił przyrodzonych kraju w tym stopniu, co inne kraje, należące do państwa austriackiego, że jeżeli Galicya nie stoi pod każdym względem tak wysoko, jakby każdy Polak tego pragnął, to jest tak dlatego, że Galicya od r. 1772 mniejwięcej do 1870, a więc przez lat blisko sto, rozwijała się inaczej niż inne kraje austriackie.

Zadaniem opowiadania naszego było wykazać, że Galicya po dziś dzień nie może otrząsnąć się ze zgubnych skutków rządów niemieckich, że pomimo przeszło trzydziestu lat pracy, w czasach konstytucyjnych, w których wpływ Niemców na życie kraju częściowo ograniczono, nie dało się jeszcze pomimo wszelkich wysiłków odrobić i naprawić to wszystko złe, które urzędnicy niemieccy wyrządzili krajowi w ciągu stuletnich rządów swoich.

Bo — stara to prawda — burzyć i niszczyć łatwiej jest niż budować.

Powiadamy zaś wyżej, że wpływ Niemców na życie i gospodarkę Galicyi w czasach konstytucyjnych ograniczono częściowo, bo trzeba pamiętać, że w rządzie centralnym austriackim w Wiedniu po dziś dzień siedzą jeszcze Niemcy i oni to głównie rządzą Austryą. Otóż ci urzędnicy niemieccy w Wie-

dniu, rządzący państwem austriackiem; nie kradną, jak kradli urzędnicy niemieccy w Galicyi, nie biorą kubanów, nie posyłają do Galicyi cenzorów niemieckich do czytania i niszczenia książek polskich, nie wysilają się, jak dawniej na germanizowanie (niemczenie) ludności w Galicyi, ale taksamo, jak dawni urzędnicy niemieccy, odnoszą się do Galicyi bardzo nieżyczliwie.

Jak dawni urzędnicy niemieccy, tak dziś urzędnicy rządu centralnego w Wiedniu starają się usilnie o to, aby z tych podatków, które Galicya płaci do kasy państwa austriackiego, jak najmniej wydać na potrzeby kraju, i stąd n. p. Galicya ma mniej daleko szkół, niż inne kraje austriackie, a te, które ma, są przepelnione.

Jak dawni urzędnicy niemieccy, tak dziś urzędnicy rządu centralnego w Wiedniu nie chcą uwzględnić miejscowych potrzeb i odrębnych właściwości kraju i, pragnąc wszyskiem po swojemu rządzić z Wiednia, nie pozwalają, aby w Galicyi cokolwiek było inaczej. Tylko, że bardzo często jest tak, iż, co jest dobre i odpowiednie dla Wiednia, to nie jest dobre, owszem nawet złe i szkodliwe dla Galicyi. Ale urzędników wiedeńskich dobro

Galicyi, dobro ludu polskiego nic a nic nie obchodzi.

Jak dawni urzędnicy niemieccy, tak dziś urzędnicy rządu centralnego w Wiedniu przeszkadzają, ile mogą, rozwojowi przemysłu w Galicyi, aby inne prowincye austriackie miały gdzie sprzedawać swoje wyroby. Chce ktoś zakładać w Galicyi powiedzmy n. p. fabrykę mydła i chce dostać od rządu te udogodnienia, które rządy wszystkich państw dają nowym fabrykom, to urzędnicy wiedeńscy powiadają, że nowej fabryki nie potrzeba, bo przecież fabryka, wyrabiająca taki towar, jest w Czechach, albo w Austrii dolnej. To zaś, że ludzie w kraju mieliby dobry zarobek, że zwiększałoby się bogactwo kraju, to urzędników wiedeńskich także nic nie obchodzi.

Jak dawniej, tak też i teraz, pomimo, że Polacy mają swoich przedstawicieli w austriackiej Radzie państwa, urzędnicy wiedeńscy każdą sprawę galicyjską, którą dostaną do załatwienia, trzymają miesiącami i latami, nie bacząc wcale na to, czy kraj wskutek tego nie ponosi szkody.

Jak dawniej też, tak i teraz urzędnicy wiedeńscy sieją niezgodę pomiędzy Polakami i Rusinami w Galicyi, a Rusini, niepomni na to, że Niemcy na tej niezgodzie zrobią lepszy

interes, niż sami Rusini, słuchają ich złowrogich podszeptów.

Do pomocy zaś w działaniu swoim, nieprzychylnem dla Galicyi, urzędnicy niemieccy w rządzie centralnym austriackim mają dziś, gdy w Austryi jest konstytucya, posłów niemieckich w Radzie państwa. Posłowie ci niemieccy, ogromnie solidarni, gdy chodzi o zaszkodzenie w czemkolwiek Polakom, starają się Polakom i Galicyi, gdzie się tylko da, podstawić nogę. Dla przemysłu galicyjskiego np. jest bardzo ważne upaństwowienie kolei północnej (z Krakowa do Wiednia), bo kolej państwowa da towarom galicyjskim dogodniejsze ceny przewozowe (taryfy), niż daje kolej prywatna, którą rządzą Niemcy. Nadto upaństwowienie kolei północnej jest bardzo ważne dla Polaków na Śląsku cieszyńskim, jest bowiem nadzieja, że po upaństwowieniu kolei północnej urzędnicy jej zaprzestaną może bodaj częściowo tej roboty germanizacyjnej, którą prowadzą jako urzędnicy prywatni. Rząd obiecuje upaństwowienie tej kolei od lat wielu, ale cóż, posłowie niemieccy otwarcie powiadają, że na to nie pozwolą, a urzędnicy wiedeńscy dopomagają im ukradkiem. — Spraw zaś podobnych do sprawy upaństwowienia kolei północnej, jest bardzo wiele,

bo Niemcy, czyto jako urzędnicy wiedeńscy, czyto jako landraci pruscy, czyto jako posłowie do tej lub owej Rady państwa, radziby tylko od Polaków brać daninę, trzymać ich w zależności i, ile się da, wynarodowić. Ażeby zaś te wszystkie sprawy przedstawić należyście, potrzebaby pisać nowe opowiadanie o panowaniu Niemców i o uciemężaniu przez nich innych narodowości Austrii.

Może kiedyś napiszemy opowiadanie takie, tymczasem zaś, kończąc tę rzecz naszą o rządach urzędników niemieckich w Galicyi, wyrażamy pragnienie, aby rzecz ta zachęciła czytelnika polskiego do dokładnego zapoznawania się z historią własnego narodu, historia bowiem może otworzyć oczy niejednemu z tych pomiędzy nami, których oszczercze pisma Niemców i ich najemników obalamucily, dając im złośliwie poprzekręcane wiadomości o Galicyi i jej dziejach. Nie wierzyć bezmyślnie, ale w historii szukać należy prawdy.

W Cieszynie, d. 28. maja 1906.



SPIS RZECZY.

	Stron.
Wstęp	3
I. Urzędnicy niemieccy po rozbiorze . . .	4
II. Urzędnicy niemieccy a Stany krajowe .	9
III. Gospodarka finansowa urzędników . .	14
IV. Urzędnicy niemieccy wobec przemysłu .	18
V. Urzędnicy niemieccy a szkoły ludowe .	23
VI. Urzędnicy niemieccy a szkoły średnie .	28
VII. Urzędnicy niemieccy a szkoły wyższe .	32
VIII. Urzędnicy niemieccy a literatura . . .	41
IX. Urzędnicy niemieccy na wsi	47
X. Towarzystwa tajne	53
XI. Więzienia austriackie	58
XII. W sprawie zniesienia pańszczyzny . . .	65
XIII. Rzeź r. 1846.	70
XIV. Jeszcze o rzezi	75
XV. Następstwa rzezi	81
XVI. Lud polski o rzezi	86
XVII. Z r. 1847.	89
XVIII R. 1848.	96
XIX. Jeszcze o r. 1848.	101
XX. Koniec rządów urzędników niemieckich	107
XXI. Książki o urzędnikach niemieckich . . .	111
XXII. Zakończenie	116



KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT



№ E 554627
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Towarzystwo

(i

ul. Nowe Miasto 9.

ul. Nowe Miasto 9.

wykonywa

szybko i dokładnie wszelkie zlecenia

jako to:

- | | | | |
|-----------|-----------|------------------------|-----------|
| książki | ○ ○ ○ ○ | listy | ○ ○ ○ ○ ○ |
| broszury | ○ ○ ○ | rachunki | ○ ○ ○ |
| cenniki | ○ ○ ○ ○ | karty korespondencyjne | |
| prospekty | ○ ○ ○ | okólniki | ○ ○ ○ ○ |
| katalogi | ○ ○ ○ ○ | karty wizytowe | ○ |
| afisze | ○ ○ ○ ○ ○ | ○ i t. d. i t. d. | ○ |

**Pierwsza Drukarnia polska na
Śląsku austr.**

○ ○ ○ Ceny przystępne. ○ ○ ○

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Im. E. Smolki w Opolu

nr inw. :

72605

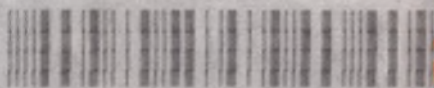
Sygn. :

ZBIORY ŚLĄSKIE

DRUKARNIA
TOW. DOMU NARODOWEGO
(P. MITRĘGA)
• • W CIESZYNIE. • •

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

7260 \$



001-007260-00-0